

POLSKA

Bodnarowcy chcą znów wsadzić księdza za kraty i pozbawić obrony

Jeśli Krzysztof Wąsowski dalej będzie reprezentował księdza Olszewskiego i Urszulę Dubajko, oboje trafią ponownie do aresztu – wynika z pisma, jakie Wąsowski otrzymał od Piotra Woźniaka, prokuratora nielegalnej Prokuratury Krajowej. Ta bowiem uznaje Wąsowskiego za świadka. – To próba pozbawienia księdza obrony i dążenie do wsadzenia go za kraty. Kierujemy to pismo Woźniaka i odpowiedź na nie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – mówi mecenas Michał Skwarzyński, a Krzysztof Wąsowski punkt po punkcie obala tezy bodnarowców.

s.3

codziennie


Gazeta Polska

ROSYJSKIE POWIĄZANIA PRZEWODNICZĄCEGO KOMISJI
BADAJĄCEJ WPŁYWY MOSKWY I MIŃSKA W POLSCE

KOMPROMITACJA SZEFA SKW. GENERAL STRÓŻYK NIE PAMIĘTA, ŻE MIAŁ KONTAKTY Z CZŁOWIEKIEM SZOJGU

Szef SKW i przewodniczący rządowej komisji badającej wpływy rosyjskie i białoruskie gen. Jarosław Stróżyk, pytany o swoje kontakty z prof. Władimirem Stromowowem, którego Siergiej Szojgu zapraszał do rosyjskiego resortu obrony z wykładami, odparł, że nie zna tego nazwiska. „GPC” ujawniła jednak, że w przeszłości obaj panowie byli razem w Komitecie współpracującym międzynarodową konferencję na temat Rosji. Niejasnych powiązań gen. Stróżyka jest znacznie więcej. – Działalność gen. Stróżyka niestety odbija się na poziomie polskiego bezpieczeństwa – mówi „Codzienniej” były wicepremier Mariusz Błaszczak. Z kolei prof. Andrzej Zybortowicz podkreśla, że cała sytuacja „kwalifikuje się do natychmiastowego zawieszenia uprawnień gen. Stróżyka do dostępu do informacji niejawnych”.

s.4

POLSKA

Wiceminister klimatu uderza w szefową sejmowej komisji śledczej

Wiceminister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożala uderzył w szefową komisji śledczej ds. wyborów kopertowych Magdalenę Filiks. Polityk stwierdził, że wpisy posłanki KO „zależą od pory dnia i często mijają się z prawdą”, a do interpretowania ich zawartości potrzebny jest psychoanalityk.

s.6

GOSPODARKA

Większość wynajmowanych mieszkań w Polsce to lokale przeludnione

Na samodzielny wynajem kawalerki stać mniej niż 1/3 mieszkańców dużych miast. Na dwa pokoje stać mniej niż 2/3 pracujących par. W najgorszej sytuacji są pary mieszkające w Warszawie i Gdańsku. Według Eurostatu ponad 64 proc. najemców mieszka w Polsce w lokalach przeludnionych.

s.10

ŚWIAT

Już dziś Amerykanie wybiorą nowego prezydenta

We wtorek 5 listopada Amerykanie po raz kolejny ruszą do urn. Największe emocje budzą oczywiście wybory prezydenckie, ale nie są jedynymi, które odbędą się tego dnia. Jeśli sondaże tym razem się sprawdzą, to rywalizacja będzie bardzo zacięta i do samego końca nie będzie wiadomo, kto zwycięży. Nie da się wykluczyć, że będziemy to wiedzieć dopiero za kilka dni. Będzie o nich informować na bieżąco Republika.

s.8



Wtorek

fot. Paweł Supernak/PAP





James Clavell
(1921–1994), amerykański pisarz, scenarzysta, reżyser, autor m.in. „Króla szczurów” i „Shoguna”

Wroóg jest wobec ciebie najbardziej uprzejmy wówczas,
gdy zamyślał bądź już zaplanował twoją zgubę.

2

WTOREK 5 LISTOPADA 2024

gpcodziennie.pl
www.niezalezna.pl

fot. Wikipedia/d



POGODA

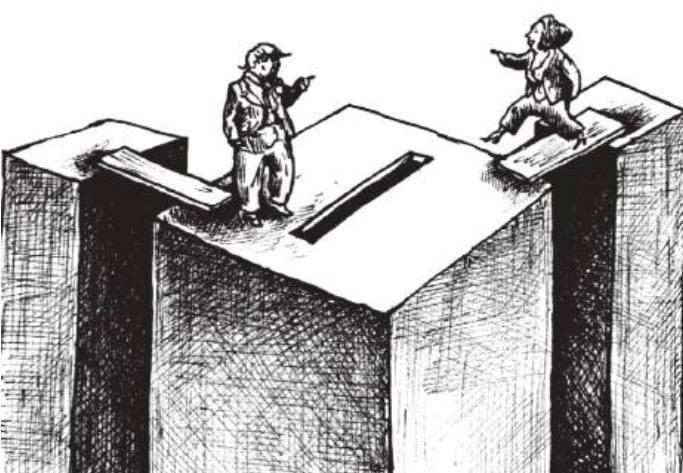
Wtorek	05.11	Pogodnie
WSCHÓD słońca	ZACHÓD słońca	Imieniny obchodzą: Sławomir, Elżbieta oraz Blandyn, Blandyna, Dalimiar, Dalmir, Dominik, Filotea, Filoteusz, Florian, Gerald, Magnus, Marek, Sylwan, Teotym, Trofima
06:37	16:01	
Gdańsk	Lublin	
11°C	9°C	
4°C	0°C	
Katowice	Kraków	
10°C	10°C	
3°C	1°C	
Łódź	Poznań	
10°C	11°C	
2°C	2°C	
Warszawa	Wrocław	
10°C	12°C	
2°C	2°C	
Środa	06.11	Pogodnie. Na zachodzie Polski umiarkowane zachmurzenie
WSCHÓD słońca	ZACHÓD słońca	Imieniny obchodzą: Leonard, Melaniesz oraz Anita, Bogdana, Daniela, Feliks, Gabriela, Hieronim, Kalinik, Krystyna, Nonnus, Teobald, Trzebowit, Walenty, Walentyń, Wincenta, Ziemowit
06:39	15:59	
Gdańsk	Lublin	
11°C	11°C	
4°C	1°C	
Katowice	Kraków	
11°C	11°C	
3°C	1°C	
Łódź	Poznań	
11°C	11°C	
2°C	2°C	
Warszawa	Wrocław	
11°C	12°C	
3°C	2°C	

KRZYSZTOF WOŁODŹKO

Jedna lekcja nie wystarczy

Minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska na łamach „Gazety Wyborczej” zapowiada odmrożenie cen energii. Tłumaczy to „stabilizacją rynku energii”. Byłoby to śmieszne, gdyby nie straszne. W Niemczech jest recesja, co odbija się na sytuacji w Polsce. Inflacja znów wzrasta i pożera zarobki i emerytury. Neoliberalowie znają tylko jedną strategię – zaciskania pasa mniej i średnio zamożnym Polkom i Polakom. Tak, miliony wyborców dostały to, na co w pełni zasłużyły. Ale kryzys nie dotyka tylko ich – co więcej, jakaś część żelaznego elektoratu liberalno-lewicowej władzy to ludzie bardzo zamożni. Razem uciekło z objęć Włodzimierza Czarzastego. Ale co z tego? My nie możemy tak po prostu uciec z kraju rządzonego przez Tuskową sitwę. W najgorszym czasie od lat ludzie wybrali najgorszy rząd. A przecież przed laty dostali już lekcję.

Rafał Zawistowski



KONRAD WYSOCKI

Pieją za dyktatorem

Trwa kampania ocieplania wizerunku Alaksandra Łukaszenki. Dołączył do niej m.in. zbiegły z Polski były sędzia Tomasz Szmydt, który wraz z klakierami białoruskiego dyktatora wziął udział w happeningu pt. „Trzeba!”, w ramach którego tzw. zwykli obywatele w krótkich nagraniach wideo wskazują, że satrapa z Mińska musi wystartować w styczniowych wyborach. Akcja sama w sobie jest groteskowa, bo wiadomo, że „bezwybory”, jak nazywa je białoruska opozycja, to polityczny kabaret z wynikiem znanym już teraz. To po pierwsze. Po drugie, pod fasadą dobrego gospodarza i krzewiciela pokoju Łukaszenka systematycznie podkręca machinę represji wobec społeczeństwa, które jest zastraszone do tego stopnia, że wątpliwe, by miało siłę na jakikolwiek opór w styczniu. Masowe aresztowania trwają w najlepsze. Zatrzymywane są całe rodziny, przeprowadzane rewizje i kontrole. Najwyraźniej Łukaszenka czerpie ogromną satysfakcję z piętnowania obywateli, skoro nawet w takiej sytuacji, gdy jego służby i wojsko kontrolują wszystko i wszystkich, nie spuszcza nogi z gazu i zaostrza prześladowania.



Ewa Polak-Pałkiewicz

Przyciągająca siła cmentarzy

Pierwszy i drugi listopada – te dni w Polsce są czymś unikalnym na tle świata. Jako katolicy mamy obowiązek modlić się za zmarłych, ale cmentarze stają się celem masowych pielgrzymek także z silnej wewnętrznej potrzeby odczuwanej przez miliony ludzi. Są fragmentem świata, którego Polacy po prostu nie potrafią uznać za mniej ważny, mniej realny niż inne. Rodziny rozproszone po całej Polsce odnajdują się przy grobach bliskich. Przypominają sobie swoją tożsamość. Pominiecie kogoś, kto odszedł, zapomnienie w tych dniach o czymś grobie jest niepodobieństwem, nie leży w możliwościach Polaków. „Co ty wiesz o Polsce” – mawiała Maria Rodziewiczówna – „skoro nigdy nie wyjeżdżasz z kraju”. To możliwość dokonywania porównań doprowadzała ją – zapaaloną podróżniczkę – do wielu niebanalnych wniosków na temat polskości. Pewnych rzeczy nie można zobaczyć, gdy nie ma się możliwości porównania. Ktoś, kto w pierwszych dniach listopada znalazł się na Zachodzie, nie zapomni obrazu pustych cmentarzy. Przepięknie na naszych cmentarzach to znak, że żywi nie tracą nadziei. Są naprawdę żywi. Zapominanie o zmarłych, wypieranie ze świadomości śmierci nigdy nikogo nie doprowadziło do duchowego i intelektualnego rozkwitu.



Grzegorz Wszolek

Stróżyk ze slajdami

Teatrzyk gen. Jarosława Stróżyka był spektaklem niskich lotów. Szef SKW, który ma stać na straży bezpieczeństwa i transparentności w państwie, posuwał się do pomówień i manipulacji. Nawet Onet – a konkretnie Witold Jurasz – nie zdzierzył poziomu, jaki zaszerwował jeden z autorów resetu w relacjach z rosyjskimi służbami przed ponad dekadą. Za nie pod adresem poprzedniego rządu to gremium pozbawione jakiegokolwiek eksperta od tajnych służb uznało np. wywiad z ambasadorem Rosji na łamach „Sieci”. Innym przykładem ma być przejście do porządku dziennego bez jakiegokolwiek debaty nad informacjami od sojuszników na temat zagrożenia wojną na Ukrainie w listopadzie 2021 r. Stróżyk nawet nie zadał sobie trudu, by sprawdzić, że gabinet PiS miał na ten temat nawet spotkanie z opozycją, która wówczas oskarżała prawicę o straszenie społeczeństwa. Pojawili się też dęty zarzut wspierania rosyjskich wpływów w USA poprzez współpracę z firmą lobbującą, z którą umowę podpisał przed laty Bogdan Klich. Zero researchu, zero wiedzy, zero raportu. Nie ma nic ta polityczna komisja, a chciałaby ścigać Antoniego Macierewicza za zdradę dyplomatyczną. Stróżyk nie ma też czegoś innego – za grosz wstydu, że z takim zestawem „informacji” zaprezentował się mediom.

2 OPINIE

3 TEMAT DNIA

4-6 POLSKA

7 KULTURA

8-9 ŚWIAT

10-11

GOSPODARKA

12-14

PUBLICYSTYKA

15

PROGRAM TV

16 SPORT



MAJA OSTASZEWSKA ZAWIEDZIONA TUSKIEM

CYTAT \ Najświeższy pomysł na tzw. czasowe zawieszenie prawa do składania wniosku o azyl – to mi się nie mieści w głowie – powiedziała w TVP Info Maja Ostaszewska. Aktorka nie ukrywa rozczarowania nowym rządem. – To jest największy wstyd dzisiejszych czasów w Polsce i coś dla mnie niezrozumiałego, rozczarującego i bolesnego (...) – stwierdziła aktorka.



gpcodziennie.pl
www.niezalezna.pl

TEMAT DNIA

WTOREK 5 LISTOPADA 2024

3

NIELEGALNA PROKURATURA CHCE ZROBIĆ ŚWIADKA Z ADWOKATA KSIĘDZA OLSZEWSKIEGO

Bodnarowcy chcą znów wsadzić księdza za kraty i pozbawić obrony

Jeśli Krzysztof Wąsowski dalej będzie reprezentował księdza Olszewskiego i Urszulę Dubejko, oboje trafią ponownie do aresztu – wynika z pisma, jakie Wąsowski otrzymał od Piotra Woźniaka, prokuratora nielegalnej Prokuratury Krajowej. Ta bowiem uznaje Wąsowskiego za świadka. – To próba pozbawienia księdza obrony i dążenie do wsadzenia go za kraty. Kierujemy to pismo Woźniaka i odpowiedź na nie do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – mówi mecenas Michał Skwarzyński, a Krzysztof Wąsowski punkt po punkcie obala tezy bodnarowców.

Jarosław Molga

Piotr Woźniak, kierownik zespołu śledczego nr 2 nielegalnej Prokuratury Krajowej, wysłał do mecenasa Wąsowskiego pismo, w którym grozi mu oraz jego klientom: księdzu Olszewskiemu i Urszuli Dubejko. Woźniak przypomina, że zgodnie z postanowieniem sądu, który uwolnił za kaucją księdza i urzędniczki, nie wolno im kontaktować się ze świadkami w tej sprawie. I wprost napisał, że zdaniem bodnarowców to właśnie Wąsowski, który od samego początku jest obrońcą obojga, jest świadkiem w tej sprawie. I grozi:

„W takich okolicznościach dalsze reprezentowanie przez Pana podejrzanych (...) rodzi negatywne konsekwencje procesowe dla wskazanych podejrzanych przewidziane w art. 258a k.p.k.”, a „w wypadku nawiązania przez Pana kontaktu z podejrzanymi, bądź w nierzetelnej realizacji ich prawa do obrony – w przypadku braku takiego kontaktu, a tym samym nie może Pan właściwie chronić interesów swoich mocodawców”.

Bodnarowcy grożą...

Wspomniany przez Woźniaka art. 258a k.p.k. mówi, że „jeżeli oskarżony uniemożliwia lub utrudnia wykonywanie zastosowanego wobec niego środka zapobiegawczego lub umyślnie naruszył obowiązek lub zakaz związany ze stosowaniem takiego środka, sąd lub prokurator stosuje środek zapobiegawczy gwarantujący skuteczną realizację celów jego stosowania”. – To wprost groźba nie tylko wobec Wąsowskiego, ale wobec księdza i pani Urszuli. Chcą w ten sposób znów wsadzić ich za kraty – mówi nam drugi obrońca księdza, Michał Skwarzyński. Wyjaśnia, do czego zmierzają bodnarowcy. Utrzymując, że Wąsowski jest świadkiem i utrzymuje kontakt z księdzem i panią Urszulą, złożą wniosek do sądu o ponowne zastosowanie aresztu. Skwarzyński przypomina, o czym informowaliśmy



Mecenas Wąsowski podkreśla, że działania bodnarowców są nie tylko pozbawione podstaw prawnych, ale naruszają prawo. Nie wolno bowiem przesłuchiwać obrońcy w charakterze świadka, a „tym samym żaden obrońca w danej sprawie nie może być świadkiem” | fot. Marcin Pegaz/Gazeta Polska

we wczorajszym numerze „GPC”, że bodnarowcy starają się podważyć legalność wpłaconych pieniędzy, które zakonserwano uiszcili jako kaucję za księdza. Czynią tak, mimo że przyjęli te środki i nie chcieli dokumentów potwierdzających legalność pieniędzy, które Skwarzyński i prowincjał zakonu mieli ze sobą podczas wpłacania kaucji.

Skwarzyński przypomina także, że próby zrobienia świadka z Wąsowskiego miały miejsce już na początku całej sprawy. 19 kwietnia próbowano Wąsowskiego przesłuchać w charakterze świadka, ale ten odmówił jakichkolwiek zeznań na podstawie swojego statusu obrońcy, a o próbach wywierania nacisku na Wąsowskiego świadczy fakt, że Skwarzyńskiego nie dopuszczono do tego przesłuchania, chociaż Wąsowski sobie tego życzył.

...Wąsowski odpowiada

Tezy nielegalnej prokuratury Wąsowski obala punkt po punkcie w odpowiedzi na pismo Woźniaka. Podkreśla, że reprezentuje jako obrońca oboje od samego początku: „Już od pierwszej czynności przesłuchania obydwójga zatrzymanych (...) byłem traktowany i dopuszczany do czyn-

ności procesowych przez przesłuchujących prokuratorów jako obrońca. Także później (...) prowadzący śledztwo traktowali mnie jako ich obrońcę, o czym świadczy choćby wydanie mi – co było potem regularnie i „bezproblemowo” powtarzane – stosownych zgód na tzw. widzenia adwokackie oraz bogata korespondencja zgromadzona w aktach przedmiotowego postępowania”.

Wąsowski podkreśla, że działania bodnarowców są nie tylko pozbawione podstaw prawnych, ale naruszają prawo. Nie wolno bowiem przesłuchiwać obrońcy w charakterze świadka, a „tym samym żaden obrońca w danej sprawie nie może być świadkiem”.

Wąsowski jednoznacznie odczytuje cel pisma Woźniaka: „(...) Zachowanie prokuratury potęguje moje wrażenie, że nie chodziło w tym przypadku o pozyskanie ode mnie jakichś szczególnie istotnych depozycji złożonych w charakterze świadka w tym śledztwie, ale swoiste wyeliminowanie mnie z działania w tej sprawie w charakterze obrońcy zarówno pani Urszuli Dubejko, jak i ks. Michała Olszewskiego”. Wąsowski przypomina także Woźniakowi,

że po próbie przesłuchania go 19 kwietnia dziekan okręgowej rady adwokackiej wyraził „zaniepokojenie działaniem zmierzającym do naruszenia tajemnicy obrończej”.

Kończąc swoją odpowiedź, Wąsowski zapowiada stanowcze kroki wobec łamiących prawo działań bodnarowców: „Traktuję pismo prokuratora jako bezprecedensową, nieuprawnioną i nieuzasadnioną, zbyt daleko idącą ingerencję w realizację konstytucyjnego prawa do obrony służącego obydwójga moim Mandatom – pani Urszuli Dubejko oraz ks. Michałowi Olszewskiemu. (...) W związku z powyższym o treści naszej korespondencji jestem zmuszony zawiadomić skład orzekający w SA w Warszawie (...), wszystkich obrońców, Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej, Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, Rzecznika Praw Obywatelskich oraz stosowne instytucje krajowe i międzynarodowe”.

Skargi do ETPC

– Pismo Woźniaka, a także odpowiedź na nie dołączymy do skarg do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. To jest ewidentne łamanie prawa do obrony i narusza-

nie Europejskiej konwencji praw człowieka – mówi Michał Skwarzyński. Podkreśla, że bodnarowcy opóźniają złożenie przez niego skargi do EPTC w sprawie tortur i warunków odbywania aresztu przez księdza. – Nie dostałem do dziś postanowień prokuratora dotyczących ograniczenia dostępu do ksiązek, a także decyzji o dożywianiu księdza w areszcie jedynie dwa dni w tygodniu, a nie pięć, o co wnioskowaliśmy. Te dokumenty są istotne przy składaniu skargi – tłumaczy Skwarzyński. Zaznacza, że Trybunał będzie miał całą masę zagadnień do rozpatrzenia w tej sprawie. Chodzi bowiem nie tylko o tortury, nieludzkie traktowanie czy próby pozbawiania prawa do obrony. Chodzi także o przewlekłość całego postępowania, w tym zasadność stosowania aresztu w ogóle i przez tak długi czas.

Środowisko adwokackie jest zgodne, że mamy do czynienia ze skandalem i z bezprecedensowym w historii najnowszej zachowaniem wobec praw obrończych. – Absolutnie skandaliczna sytuacja, bez precedensu w najnowszej historii adwokatury. Próba całkowicie bezzasadnego wyrugowania obrońcy z postępowania karnego, wbrew oczywistej normie art. 178 k.p.k. – komentuje obrońca pani Karoliny, mecenas Adam Gomoła. – Myślałem, że już sporo widziałem, ale życie potrafi zaskoczyć... W takiej sytuacji można każdego obrońcę wyeliminować, gdy prokurator radośnie stwierdzi, że adwokat może być przesłuchany w charakterze świadka, choć z przesłuchania nic nie wyszło, bo wezwany zwyczajnie odmówi odpowiedzi na pytania – komentuje sytuację mecenas Bartosz Lewandowski.

Wspomniany art. 178 k.p.k. mówi wprost: „Nie wolno przesłuchiwać jako świadków: obrońcy albo adwokata lub radcy prawnego działającego na podstawie art. 245 § 1, co do faktów, o których dowiedział się, udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę”.

2 OPINIE

3 TEMAT DNIA

4-6 POLSKA

7 KULTURA

8-9 ŚWIAT

10-11 GOSPODARKA

12-14 PUBLICYSTYKA

15 PROGRAM TV

16 SPORT

ZAMÓW PRENUMERATĘ: www.prenumerata.swsmedia.pl



POLITYKA \ Komisja śledcza ds. Pegasusza przegłosowała trzy wnioski dot. Zbigniewa Ziobry, który nie stawiał się przed komisją. Pierwszy to kara za nieuzasadnione niestawiennictwo. Drugi – wystąpienie do SO w Warszawie o zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie, a trzeci – wystąpienie do prokuratora generalnego ws. uruchomienia procedury uchylenia immunitetu.

AFERA \ Rosyjskie powiązania przewodniczącego komisji badającej wpływy Moskwy i Mińska w Polsce

Kompromitacja szefa SKW. Generał Stróżyk nie pamięta, że miał kontakty z człowiekiem Szojgu

Szef SKW i przewodniczący rządowej komisji badającej wpływy rosyjskie i białoruskie gen. Jarosław Stróżyk, pytany o swoje kontakty z prof. Władimirem Stromowowem, którego Siergiej Szojgu zapraszał do rosyjskiego resortu obrony z wykładami, odparł, że nie zna tego nazwiska. „GPC” ujawniła jednak, że w przeszłości obaj panowie byli razem w Komitecie Współtworzącym międzynarodową konferencję na temat Rosji. Niejasnych powiązań gen. Stróżyka jest znacznie więcej. – Działalność gen. Stróżyka niestety odbija się na poziomie polskiego bezpieczeństwa – mówi „Codzienniej” były wicepremier Mariusz Błaszczak. Z kolei prof. Andrzej Zybertowicz podkreśla, że cała sytuacja „kwalifikuje się do natychmiastowego zawieszenia uprawnień gen. Stróżyka do dostępu do informacji niejawnych”.

Jan Przemyski

We wczorajszym numerze „Gazety Polskiej Codziennie”

prof. Sławomir Cenckiewicz, Mariusz Kozłowski i Michał Rachoń ujawnili, że gen. Jarosław Stróżyk, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) oraz przewodniczący rządowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich, sam ma bliskie powiązania z ludźmi ściśle współpracującymi z Rosjanami. Chodzi m.in. o środowisko akademickie uniwersytetu w Siedlcach, gdzie gen. Stróżyk robił doktorat. Jak ustalili autorzy wczorajszego tekstu, „ojcem” jego naukowej kariery jest były człowiek WSI, prosowiecki prof. dr hab. Mirosław Minikina, który w 2020 r. został rektorem wspomnianej uczelni. Uniwersytet w ostatnich latach podpisał aż 24 umowy z rosyjskimi uczelniami, z czego 17 ma status podmiotów państwowych. Na tej liście jest m.in. Rosyjska Akademia Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej, którą nawet media sprzyjające obecnej władzy nazywały „jedną z najbardziej zaufanych uczelni Władimira Putina”. Warto podkreślić, że w tego typu ośrodkach szkolone są przyszłe kadry rosyjskich służb. Ponadto podjęta została również współpraca z siedmioma uczelniami białoruskimi, z których pięć ma status państwowy.

To jednak dopiero początek kompromitujących powiązań, gdyż gen. Stróżyk w przeszłości (już po ataku Rosji na Ukrainę) wraz z prof. dr. hab. Minikina uczestniczyli w konferencjach wraz z prof. dr. hab.



fot. Jacek Szydłowski/Forum

Władimirem Juriewiczem Stromowowem, rektorem Państwowego Uniwersytetu im. G. Dzierżawina w Tambowie. Człowiek ten otwarcie popierał rosyjską inwazję, a także na polecenie Siergieja Szojgu przemawiał w ministerstwie obrony na temat współpracy uniwersytetu z wojskiem i kompleksem wojskowo-przemysłowym.

Krótką pamięć gen. Stróżyka

Dziennikarze Telewizji Republika chcieli się dowiedzieć, jak długo gen. Stróżyk utrzymywał kontakty z prof. Stromowowem, i w tym celu zadali szefowi SKW pytania wczoraj przed jego wystąpieniem w konkurencyjnych mediach. – Nie znam tego nazwiska – wypierał się kilkakrotnie Stróżyk.

„Codzienna” natomiast skontaktowała się z członkami rządowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich, której przewodniczy szef SKW, aby zapytać ich, jak reagują na informacje ujawnione na łamach „GPC” oraz czy w takiej sytuacji mają zamiar podjąć jakiekolwiek kroki wyjaśniające powiązania gen. Stróżyka z ludźmi Kremla. Mimo wielu prób nasze telefony pozostały bez odpowiedzi. W związku z tym spróbaliśmy się skontaktować poprzez instytucje publiczne, w których zatrudnieni są poszczególni członkowie komisji, jednak w odpowiedzi usłyszeliśmy, że żadnego komentarza nie będzie, a dodatkowo zabroniono udzielania naszym mediom jakichkolwiek danych kontaktowych. Jednak nieoficjalnie

poinformowano nas, że wewnątrz komisji „zapadła decyzja o zakazie wypowiedzi dla mediów”. – Tego typu rozmowy mogą być umawiane dopiero po uzgodnieniu z gen. Stróżykiem – usłyszeliśmy od jednej z osób blisko współpracujących z członkami komisji.

„Rosja już tu jest...”

Nasza redakcja poprosiła o komentarz do całej sytuacji zarówno polityków, jak i ekspertów zajmujących się służbami specjalnymi i bezpieczeństwem Polski. Jako pierwszy na nasze pytania odpowiedział były szef MON i były wicepremier Mariusz Błaszczak. – Rosja już tu jest... a dokładniej w gabinecie szefa neo-SKW gen. Stróżyka. Tylko Donald Tusk mógł powierzyć badanie rosyjskich wpływów komuś

takiemu. Ujawnione przez prof. Sławomira Cenckiewicza, Mariusza Kozłowskiego i Michała Rachońa nowe fakty o kontaktach szefa SKW są porażające. Komisja do spraw badania rosyjskich wpływów powinna w pierwszej kolejności zająć się właśnie gen. Stróżykiem. Szef SKW przypomina obecnie złodzieja, którego złapali za rękę, a on krzyczy, że to nie jego ręka. To kompromitacja i spadek reputacji Polski w międzynarodowym świecie służb specjalnych. Amerykański kontrwywiad, z którym blisko współpracowaliśmy w czasach rządów PiS, z pewnością utracił do nas zaufanie. Działalność gen. Stróżyka niestety odbija się na poziomie polskiego bezpieczeństwa – powiedział „Codzienniej” Mariusz Błaszczak.



PORODÓWKI DO ZAMKNIĘCIA

SŁUŻBA ZDROWIA \ „Rząd Tuska szykuje prawdziwe piekło kobiet. Likwidacja porodówek to spadek bezpieczeństwa, odarcie z godności i powrót do podziałów na Polskę A i B” – napisał wczoraj Mariusz Błaszczak.

fot. Zbyszek Kaczmarek/Gazeta Polska



fot. Wikipedia/d

REWOLUCJA W POLSKIM KOŚCIELE

RELIGIA \ Kardynał Kazimierz Nycz nie jest już arcybiskupem metropolitą warszawskim – poinformowała Nuncjatura Apostolska. Papież Franciszek mianował na to stanowisko metropolitę katowickiego, pallotyna abp. Adriana Galbasa.

Dostęp gen. Stróżyka do informacji niejawnych

Swoją opinią podzielił się z nami także prof. Andrzej Zybertowicz, były członek państwowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022. – Ta sytuacja kwalifikuje się do natychmiastowego zawieszenia uprawnień gen. Stróżyka do dostępu do informacji niejawnych. Takie działanie powinno zostać podjęte także wobec każdej kolejnej osoby posiadającej tego typu uprawnienia, która jest związana z uniwersyte-tem w Siedlcach. Opinia publiczna powinna wiedzieć, że gdy wypełnia się ankietę bezpieczeństwa osobowego, czyli dokument, który jest częścią procedury uzyskiwania certyfikatu dostępu do informacji niejawnych do poziomu „ściśle tajne”, to trzeba ujawnić wszelkie kontakty z osobami i instytucjami z zagranicy. W czasie procedury sprawdzającej służba, która ją prowadzi, ma obowiązek szczególnie sprawdzić, czy kontakty te nie budzą jakichkolwiek wątpliwości. Jeżeli tak jest, to dostęp do informacji niejawnych nie może być przyznany – mówi nam prof. Zybertowicz. Podkreśla też, że „ujawnione w artykule rzeczy wskazują, że współpraca części osób z siedleckiej uczelni z osobami z Rosji czy Białorusi budzi bardzo poważne wątpliwości”. – W związku z tym w mojej opinii gen. Stróżyk, aby zachować się jak wzorowy oficer, powinien niezwłocznie poprosić premiera o zawieszenie go w pełnionych czynnościach i zawieszkować o podjęcie działań sprawdzających. W tym przypadku działania nie mogą być prowadzone przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, gdyż zachodzi oczywisty konflikt interesów. Proces powinien zostać wykonany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Koniecznością jest ustalenie, czy kontakty uczelni w jakikolwiek sposób stanowiły zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa – podkreśla były członek państwowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich.

Służby partnerskie tracą zaufanie do Polski

„Codzienna” skontaktowała się także z innym byłym członkiem wspomnianej państwowej komisji, prof. Przemysławem Żurawskim

vel Grajewskim, którego zapytaliśmy, jak cała sytuacja wpływa na bezpieczeństwo kraju i postrzeganie naszych służb m.in. przez partnerów z NATO. – Służby państw Zachodu nie składają się z ludzi naiwnych. Nawet jeżeli czasami mamy wrażenie, że politycy z tych krajów „nie rozumieją Rosji”, to trzeba odróżniać decyzje podejmowane pod wpływem rozmaitych czynników od wiedzy, którą posiadają służby. Oczywiście niektóre są penetrowane przez Rosjan, jak służby niemieckie czy austriackie. Natomiast mówiąc o najpoważniejszym sojuszniku, czyli Stanach Zjednoczonych, to jasne jest, że tam istnieje pełna świadomość obecnej sytuacji w Polsce – mówi „GPC” prof. Żurawski vel Grajewski. – Od razu należy podkreślić, że utrata zaufania do partnerów nie polega na jakimś pouczeniu ich, to tak nie wygląda. W takim przypadku wygaszane są kontakty operacyjne. Przedstawiciele kraju, do którego utracono zaufanie, nie są zapraszani na spotkania inne niż te, nazwijmy je, „rytualne”. Ponadto służby sojusznicze, jeżeli utracą zaufanie do jednego z partnerów, podejmują również grę, której celem jest zbadanie agentury rosyjskiej. W mojej opinii tak to właśnie może wyglądać – dodaje.

Premier jest odpowiedzialny za ten kryzys

O kondycję polskich służb specjalnych pod dowództwem gen. Stróżyka oraz możliwe wyjścia z tej sytuacji zapytaliśmy posła Waldemara Andzela, członka sejmowej komisji służb specjalnych. – Sprawa musi być dogłębnie zbadana. Jeżeli informacje ujawnione w tekście się potwierdzą, to gen. Stróżyk powinien zostać natychmiast odwołany z funkcji szefa SKW – powiedział nam poseł Andzel. Zapytaliśmy również, jakich kroków się spodziewa ze strony organów państwa. – Służby są nadzorowane przez premiera. To on podejmuje ostateczną decyzję o personaliach. Również premier bierze na siebie odpowiedzialność za konsekwencje pozostawienia ludzi, wobec których są poważne wątpliwości, na stanowiskach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa. Sądzę, że do Donalda Tuska dochodzą te informacje, ale jak widać, niespecjalnie na nie reaguje – odpowiada polityk PiS.

EKOLOGIA \ Polityka od ściany do ściany

Dopłaty do rowerów będą, jak Hennig-Kloska znajdzie 300 mln zł

Najpierw miała być fabryka samochodów elektrycznych. Nie będzie, a elektryki będą produkować u siebie Węgrzy. Potem rząd Donalda Tuska mówił o dopłatach do samochodów elektrycznych sprowadzanych z Niemiec. Następnie zamienił samochody na rowery, a teraz okazuje się, że nawet dopłat do jednośladów na razie nie będzie, bo na udzielenie wsparcia z Funduszu Modernizacyjnego nie zgodził się Europejski Bank Inwestycyjny.

Jacek Liziniewicz

Od 2035 r. zacznie obowiązywać zakaz sprzedaży nowych samochodów spalinowych na terenie Unii Europejskiej. Oznacza to, że w szybkim tempie musimy zacząć zmieniać swoją flotę samochodów na pojazdy elektryczne. Aby wyobrazić sobie, jaka jest skala wyzwania, wystarczy wspomnieć, że w Polsce mamy zarejestrowanych około 27 mln samochodów, a jedynie niecałe 100 tys. to pojazdy elektryczne. Największą barierą dla Polaków jest nadal większa cena. Średnia cena nowego auta w Polsce w czerwcu 2024 r. wyniosła 181 586 zł. Większości po prostu nie stać na taki wydatek. Dlatego od lat szykowane były programy upowszechnienia pojazdów elektrycznych. Jednym ze sztandarowych pomysłów PiS było rozwijanie marki Izera. Po zmianie władzy pomysł jest w zawieszeniu. Pojawiła się za to koncepcja dopłaty do używanych samochodów elektrycznych. – Jesień 2024 r. to planowany termin startu programu dopłat do zakupu używanych samochodów elektrycznych – poinformowała w czerwcu prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Dorota Zawadzka-Stepniak. Na jesieni jednak jej szefowa zdementowała informację. – Chciałabym zdementować news, który poszedł w świat, nawet nie wiem, jaką drogą, który nigdy nie miał pokrycia w rzeczywistości. Nie było i nie ma takich planów, by zrobić w ramach KPO program na używane samochody elektryczne. Jest program na elektryki, ale on był zawsze – mówiła we wtorek w „Gościu Wydarzeń” minister klimatu Paulina Hennig-Kloska.

W lipcu jednak ogłoszono, że będzie 300 mln zł na dopłaty do rowerów elektrycznych. „Nawet 5 tys. zł dopłaty do zakupu roweru elektrycznego i 9 tys. zł



Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska
| fot. Zbyszek Kaczmarek/Gazeta Polska

w przypadku roweru cargo oraz wózka rowerowego to założenia nowego programu przygotowanego w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW). Inicjatywa ma wspierać rozwój elektromobilności i promować ekologiczne środki transportu. Projekt nowego programu został skierowany już do konsultacji społecznych, które potrwać do 18 lipca 2024 r.” – informowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Program popularyzowała Urszula Zielińska. Zrobiła to w swoim stylu, czyli wywołując burzę. – Nie każdego stać na samochód elektryczny, to jest duży wydatek. Natomiast rower elektryczny z dopłatą to już może być całkiem coś atrakcyjnego. Osoby starsze, które nie mają siły wszędzie jeździć rowerem, takim zwykłym, rowerem elektrycznym już dojadą w wiele miejsc – powiedziała Zielińska w Polskim Radiu, wywołując lawinę komentarzy. Szczegóły projektu miały być znane na jesieni. Wczoraj jednak „Rzeczpospolita” napisała, że na udzielanie wsparcia z Funduszu Modernizacyjnego nie zgodził się Europejski Bank Inwestycyjny. W NFOŚiGW robią dobrą minę do złej gry. – W świetle licznych uwag do projektu programu ze strony partnerów społecznych

oraz Europejskiego Banku Inwestycyjnego NFOŚiGW kontynuuje prace nad programem i optymalnym źródłem jego finansowania – poinformowała nas Magdalena Skłodowska, rzecznik prasowy Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Ministerstwo Klimatu i Środowiska twierdzi, że program ruszy, gdy rząd znajdzie pieniądze. – Brak zgody EBI na finansowanie programu wsparcia zakupu rowerów elektrycznych nie kończy działań w kierunku jego uruchomienia. Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz NFOŚiGW szukają możliwości finansowania z innych źródeł i kiedy takie zostaną wygospodarowane, NFOŚiGW niezwłocznie uruchomi program – twierdzi ministerstwo.

Zdaniem polityków opozycji chaos informacyjny uderzył w sprzedawców. – Sklepy zaczęły robić zapasy rowerów elektrycznych. A klienci wstrzymali się z zakupem do czasu uruchomienia dopłat. Dzisiaj dowiadujemy się, że dopłat do rowerów nie będzie, bo Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie otrzymało zgody na sfinansowanie programu z Funduszu Modernizacyjnego. A właściciele sklepów zostali z elektronicznymi rowerami jak Himilbach z angielskim – stwierdził Paweł Lisiecki z PiS.



CYTAT \ „Nitrzas po roku bycia ministrem sportu wreszcie wpadł na jakiś pomysł: NOWE PODATKI. Droższe będą wyjazdy za granicę, ale za to droższe też będą wakacje w Polsce. A to wszystko, żeby Sławek mógł promować polską turystykę. Co on może wypromować? Turystykę wodną z Kolumbii do Polski?” – napisał Dariusz Matecki, poseł PiS.

POLITYKA \ Konflikt Dorożały i Filiks

Wiceminister klimatu uderza w szefową sejmowej komisji śledczej

Wiceminister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożała uderzył w szefową komisji śledczej ds. wyborów kopertowych Magdalенę Filiks. Polityk stwierdził, że wpisy posłanki KO „zależą od pory dnia i często mijają się z prawdą”, a do interpretowania ich zawartości potrzebny jest psychoanalityk.

Jacek Liziniewicz

Relacje posłanki Koalicji Obywatelskiej i ministra klimatu i środowiska od dawna są na ostrzu noża. Już kilka tygodni po tym, jak Dorożała objął swoją funkcję, Magdalena Filiks mówiła o kompromitowaniu rządu. „Nikt jeszcze w tak ekspresowym tempie nie spowodował konfliktów społecznych, konfliktów środowisk przyrodniczych, konfliktów koalicji rządzącej i branży leśno-drzewnej” – napisała na portalu X Filiks. W kulisach miała mówić, że jak najszybciej trzeba się pozbyć Mikołaja Dorożały z resortu klimatu. Ostatnio znowu mu się dostało. Najpierw przy okazji jednej z komisji sejmowych, na których posłowie mieli roz-



fol. Marcin Bielecki/PAP

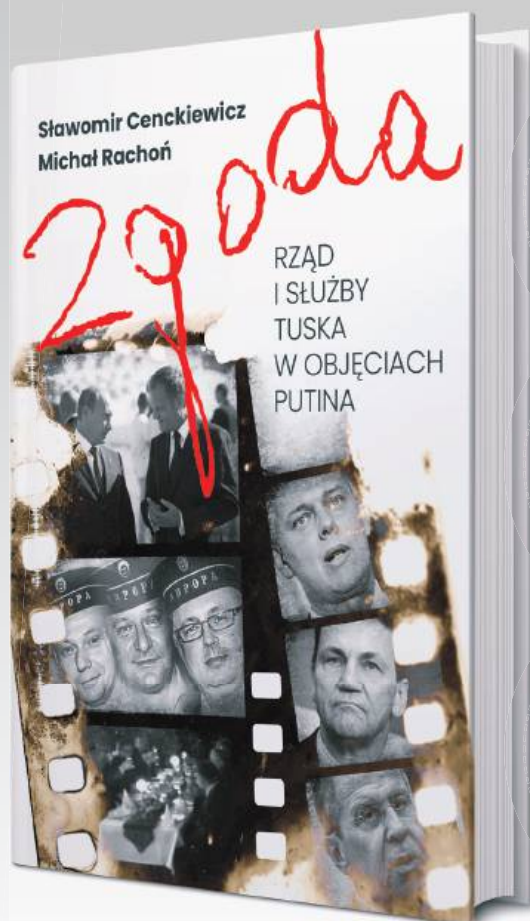
mawiać o rynku drzewnym. Jak się okazało, Mikołaj Dorożała nie poinformował Lasów Państwowych, które są największą firmą – a nawet niektórzy twierdzą, że monopolistą – dostarczającą drewno na rynek. Później oskarżyła go o sabotowanie tworzenia Parku Narodowego Dolna Odra.

„Przyjechał pan do Szczecina na gotową prezentację dotyczącą utworzenia parku, zniechęcił przyrodników, wstrzymał realne prace nad jego powstaniem, a teraz pan przywłaszcza sobie pracę wolontariuszy bez wkładu” – napisała Filiks. „Facet robi politykę tylko w social mediach, kłamiąc – poza tym robi same szkody wszędzie, gdzie się da” – scharakteryzowała ministra. Ten nie pozostał jej dłużny w wywiadzie dla Wirtualnej Polski. „Nie będę komentował wpisów pani Filiks. Chyba coraz więcej jej kolegów z klubu wie, że wpisy posłanki zależą od pory dnia i często mijają się z rzeczywistością. Myślę, że dowodów na naszą ogromną pracę jest wystarczająco dużo” – stwierdził Dorożała. Taka wypowiedź sugeruje wprost problem posłanki z używkami. Dopytywany o to, z czego wynika wpis, dodał: „To pytanie raczej do psychoanalityka (śmiech). Nie wiem, nie rozumiem”.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Sławomir Cenckiewicz
Michał Rachoń

2900da
RZĄD
I SŁUŻBY
TUSKA
W OBJĘCIACH
PUTINA



Zamów
zanim Tusk
zakaze
tej książki!

BESTSELLER

Ponad
750
stron!

JAK
ZAMÓWIĆ

Wejdź na sklep.GazetaPolska.pl
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

*W tytule przelewu prosimy wpisać: imię i nazwisko oraz adres wysyłki.



WSPOMNIENIE \ Zmarł Quincy Jones, amerykański kompozytor, trębacz, aranżer i producent muzyczny, odznaczony amerykańskim Narodowym Medalem Sztuki. Przez 70 lat kariery współpracował z największymi amerykańskimi gwiazdami, takimi jak: Michael Jackson, Frank Sinatra czy Aretha Franklin. Muzyk żył 91 lat.



gpcodziennie.pl
www.niezalezna.pl

WTOREK 5 LISTOPADA 2024

KULTURA

7

TEATR \ Hufnagiel jak premier?

Gombrowicz tańczy kankana w Polsce Tuska

W ramach Międzynarodowego Festiwalu Gombrowiczowskiego na scenie Teatru Powszechnego im. J. Kochanowskiego w Radomiu wystawiony został monodram „Opehetka” w reżyserii i wykonaniu Piotra Kondrata. Witold Gombrowicz w wizji twórcy spektaklu odnosi się w nim do aktualnej sytuacji w Polsce.

Sylvia Krasnodębska

Sam Witold Gombrowicz zaczyna ten spektakl od prezentacji fragmentów ostatniego aktu swojej „Operetki”, w którym rewolucjonista Hufnagiel, dosiadając w ciągłym galopie profesora-marksistę, dokonuje sądu nad faszystami i burżujami. Jak przy każdej rewolucji – jest to właśnie sąd bez sądu.



Piotr Kondrat odrywa nas od znanej interpretacji dzieła Gombrowicza: „polskość to nienormalność” | fot. mat. pras./d

Przedstawienie można odczytać jako reakcję na aktualne działania wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Hufnagiel działa bez normalnej procedury sądowej. Co nam to przypomina? Wyrokiem towarzyszącą pioru-

ny i złowrogo brzmiący tu kankan Offenbacha. Witold Gombrowicz napisał „Operetkę” na emigracji, a tekst publikowany był w Paryżu w 1966 r. nakładem Instytutu Literackiego. Dramatopisarz zmarł w 1969 r., w cza-

sie prób scenicznych „Operetki” w paryskim Théâtre National Populaire. To przeżające, że dziś jego tekst o bezprawiu, wyrokowaniu bez procedur i łamaniu prawa przez aparat władzy jest opowieścią o aktualnej sytu-

acji w Polsce. Że w aktualnych realiach rządów koalicji 13 grudnia odnaleźć możemy cechy wspólne z tymi, które miażdżyły aspiracje wolnościowe w latach 60. w Polsce. Gombrowicz jak my jest „śmiertelnie zmęczony tą wielką gębą współczesności: głupotą głupców, niedojrzałością niedojrzałych, podłością podłych”. To jego własne słowa.

Piotr Kondrat odgrywa spektakl z mieszanką przenikliwości i szaleństwa w oczach. Prostota formy, scenografii i rekwizytów, które policzyć można na palcach jednej ręki, jak zawsze w monodramach – sprawdza się zgodnie z przewidywaniami. Mniej zgodnie z nimi „Operetka” zdobywa wydźwięk konserwatywny. Ile w tym zasługi reżysera Piotra Kondrata, ile uniwersalnego tekstu Gombrowicza, a ile samego Donalda Tuska, cofającego nas w mroki bezprawia – niech odpowiedzą widzowie.



Anna Kontek w studiu Republiki | fot. TV Republika/d

Jestem dramaturgiem przestrzeni

OSOBOWOŚĆ \ Uznana na świecie scenograf i kostiumograf Anna Kontek była gościem programu „Wstajemy” w Republice. Otworzyła ona cykl „Wielcy Polacy”, który oglądać będziemy w weekendowych pasmach poranka.

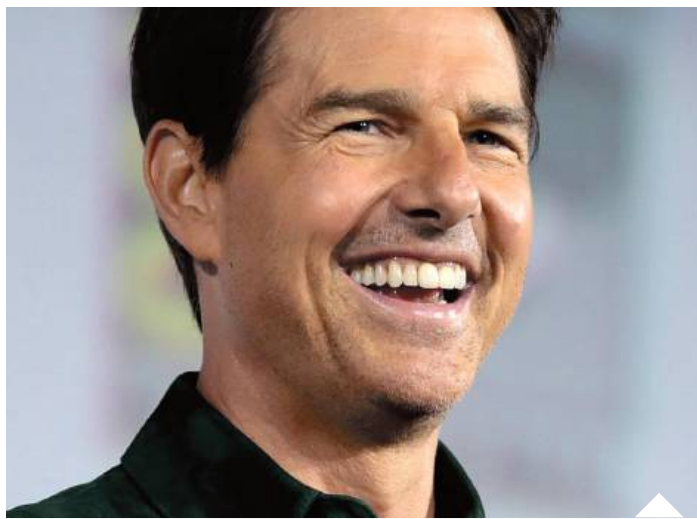
Anna Kontek przez 40 lat była scenografem Fińskiej Opery Narodowej. Pracowała z powodzeniem na całym świecie, od Stanów Zjednoczonych po Japonię. Zaprojektowała scenografie i kostiumy do przeszło 160 produkcji operowych, baletowych i teatralnych. Jest zwyciężczynią nagród za scenografię i kostiumy teatralne – które można porównać do wygrania olimpiady dla sportowca (choćby srebrny medal Prague Quadriennale w roku 1995 za kostiumy do opery Strawińskiego „Słowik”). Była też nagradzana w Polsce. Zdobyła

dypłom uznania za wybitne zasługi dla kultury polskiej na świecie przyznany w roku 1991 i Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1999 za promowanie kultury polskiej w Finlandii. Uhonorowana w 2014 Orderem Kawalerskim Lwa Finlandii przez prezydenta Republiki Finlandii oraz w 2017 Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Do Polski przyjechała teraz z Finlandii w związku z wystawieniem 3 listopada w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie „Niebezpiecznych zwią-

ków” z genialną choreografią Krzysztofa Pastora i jej scenografią i kostiumami. W lutym w Helsinkach odbędzie się ogromna wystawa jej prac – przegląd 2,6 tys. projektów! – Rola scenografa jest bardzo duża. Zaczyna on pracę równocześnie z reżyserem. Scenograf nie tworzy tylko dekoracji na scenie, on tworzy przestrzeń dramatyczną. Podczas pracy na scenie jestem reżyserem i dramaturgiem przestrzeni – mówiła Anna Kontek, która była gościem porannego programu Republiki „Wstajemy” 2 listopada.

Sylvia Krasnodębska



Czy sława Toma Cruise'a wystarczy, by sequel zarobił miliony? | fot. Wikipedia/d

Odgrzewane kotlety Cruise'a

KINO \ Tom Cruise nie osiada na laurach. Po tym jak „Top Gun: Maverick” stał się najbardziej kasowym hitem w karierze aktora i producenta, zaplanował on sequel filmu sprzed dekad „Szybki jak błyskawica”.

„Szybki jak błyskawica” z 1990 r. opowiada o dwóch kierowcach wyścigowych. Ambitny ryzykant Cole (Tom Cruise) i doświadczony gwiazdor Rowdy (Michael Rooker) zaciekle ze sobą rywalizują. Ich zmagania kończą się poważnym wypadkiem, po którym obaj trafiają do szpitala. Kiedy Rowdy dowiaduje się, że nie będzie mógł wrócić na tor, postanawia wesprzeć Cole'a swoim doświadczeniem. Tymczasem Cole chce kontynuować karierę, by zrealizo-

wać marzenie i zaimponować poznanej w szpitalu lekarce Claire (Nicole Kidman).

Jak podaje portal Filmweb.pl, film przy budżecie rzędu 60 mln dol. zarobił na całym świecie „jedynie” 157 mln. Dla porównania box office pierwszego „Top Gun” wyniósł 357 mln przy 15-milionowym budżecie. Aktualnie trwają poszukiwania scenarzystów, którzy wymyśliliby fabułę „Szybkiego jak błyskawica 2”.
(sk)

2 OPINIE

3 TEMAT DNIA

4-6

POLSKA

7

KULTURA

8-9

ŚWIAT

10-11

GOSPODARKA

12-14

PUBLICYSTYKA

15

PROGRAM TV

16

SPORT



fot. Pixabay/d

NIE CHCĄ WIEDZIEĆ, CO PRZYNIESIE WOJNA ATOMOWA

ONZ \ Wielka Brytania, Francja i Rosja zagłosowały przeciwko utworzeniu specjalnego panelu ONZ, który miałby na nowo zbadać konsekwencje potencjalnej wojny atomowej. Rzecznik brytyjskiego MSZ zauważył, że taka wojna miałaby tragiczne skutki dla ludzkości i nie potrzeba kolejnych badań, by to wiedzieć.

WYBORY W USA \ Rywalizacja Trumpa i Harris przyciąga uwagę całego świata

Już dziś Amerykanie wybiorą nowego prezydenta

We wtorek 5 listopada Amerykanie po raz kolejny ruszą do urn. Największe emocje budzą oczywiście wybory prezydenckie, ale nie są jedynymi, które odbędą się tego dnia. Jeśli sondaże tym razem się sprawdzą, to rywalizacja będzie bardzo zacięta i do samego końca nie będzie wiadomo, kto zwycięży. Nie da się wykluczyć, że będziemy to wiedzieć dopiero za kilka dni. Będzie o nich informować na bieżąco Republika.

Wiktory Młynarz

W tym roku 45. prezydent USA Donald Trump podejmuje próbę powrotu do Białego Domu, by odbyć drugą kadencję. Sytuacja, w której kandydat po przegranych wyborach wraca do władzy, miała już miejsce w przeszłości, chociaż na razie udało się to tylko Groverowi Clevelandowi, który był 22. i 24. prezydentem. Trump mierzy się z wiceprezydent Kamalą Harris, która w środku kampanii wyborczej zastąpiła Joego Bidena i jest pierwszą od dekad kandydatką niewybraną w prawyborach.

Nie są jednak jedynymi kandydatami. Oprócz nich na listach wyborczych znajdują się trzy inne nazwiska. Partię Libertariańską reprezentuje zupełnie nieznany Chase Olivier, który w wyborach do senatu Georgii w 2022 r. zdobył 2 proc. głosów. Zieloni ponownie wystawili Jill Stein, o której zrobiło się głośno w 2016 r., kiedy demokraci oskarżyli ją o „kradzież” głosów Hillary Clinton, co dało zwycięstwo Trumpowi. Lewicowy aktywista i filozof Cornel West startuje jako kandydat niezależny. W niektórych stanach na kartach znajdzie się także nazwisko Roberta F. Kennedy’ego jr., bratanka legendarnego JFK, bo chociaż on sam zrezygnował ze startu i poparł Trumpa, to zrobił to na tyle późno, że w niektórych stanach karty do głosowania były już wydrukowane i nie dało się ich zmienić. Tacy kandydaci zwykle dostają poparcie w przedziale 1–3 proc.

270 głosów do zwycięstwa

W USA stosuje się mieszany system wyborczy. Wyborcy oddają swoje głosy nie na prezydenta, ale na jego elektorów, a dopiero oni dokonują właściwego wyboru. Aby wygrać, kandydat musi zdobyć minimum 50 proc. + 1 głosów elektorskich – obecnie ta liczba wynosi 270. Te nie są jednak rozłożone równo. To, ile każdy stan ich posiada, zależy



Dzisiejszy dzień zdecyduje o przyszłości USA i pośrednio całego świata | fot. Ron Ada, M10s/SplashNews.com/Splash/Forum

od wielkości jego reprezentacji w Kongresie. Najmniejsze pod względem populacji stany mają tylko jednego kongresmena, ale każdy stan ma dwóch senatorów. Sprawia to, że w małych stanach jeden głos elektorski przypada na znacznie mniejszą liczbę wyborców niż w tych największych.

Z powodu tego systemu liczba oddanych na danego kandydata głosów nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Kandydaci demokracji zdobyli więcej głosów w siedmiu z ośmiu ostatnich wyborów, ale zwyciężyli tylko w pięciu. Poza Nebraską i Maine w każdym stanie zwycięzca dostaje wszystkie głosy elektorskie. Oznacza to, że kandydatom nie opłaca się prowadzić kampanii w stanach, w których ich zwycięstwo jest niemalże pewne, ani w takich, w których nie mają na nie szans. Nawet jeśli Trump dostałby 49 proc. głosów w Kalifornii, to w niczym nie zmieni to jego sytuacji. Z tego powodu większość kampanii skupia się na tzw. swing states – stanach bez jasnych preferencji politycznych, gdzie oboje kandydatów ma szansę zwyciężyć. W tym roku wyborczym jest ich siedem, a najważniejszym z nich jest Pensylwania, która ma aż 19 głosów elektorskich.

System ten oznacza także, że może dojść do remisu, gdyż obecnie liczba elektorów jest parzysta, (538). Jeżeli do tego

dojdzie, to wtedy prezydenta wybierze Izba Reprezentantów, w której reprezentacja każdego stanu będzie miała jeden głos, a wiceprezydenta wybierze Senat. Może to oznaczać, że prezydent i wiceprezydent będą z innych partii. To jednak raczej tylko teoria – chociaż przy obecnych wynikach sondażowych szanse na remis są większe niż kiedykolwiek, to nadal są względnie małe. Eksperti są jednak zgodni, że jeśli taka sytuacja będzie miała miejsce, to będzie to oznaczać polityczny chaos na niespotykaną skalę.

Amerykanie wybiorą nie tylko prezydenta

Równoległe z wyborami prezydenckimi odbywają się także wybory do Izby Reprezentantów i do Senatu. W izbie wybierani na dwuletnie kadencje są wszyscy jej członkowie. W Senacie jest to bardziej skomplikowane. Senatorzy, których kadencje trwają sześć lat, są tam podzieleni na trzy klasy, a co dwa lata wybiera się jedna z nich. W tym roku to demokraci są w dużo gorszej sytuacji. Klasa 1, która będzie dzisiaj wybierana, składa się z 20 demokracji, czterech stowarzyszonych z nimi senatorów niezależnych i tylko 10 republikanów. Co więcej, dwa miejsca, które są obecnie zajmowane przez demokratycznych senatorów, będą wybierane w sta-

nach, w których Trump zwyciężył w 2016 i 2020 r. Większość ekspertów uważa też, że republikanie mają większe szanse na zachowanie większości w Izbie Reprezentantów niż demokraci na jej zdobycie.

To dobra wiadomość dla Donalda Trumpa. Jeśli wygra wybory, to republikańskie Senat i Izba Reprezentantów znacznie ułatwią mu początek rządów, jak chociażby potwierdzanie jego nominacji na stanowiska w administracji, dyplomacji czy sądach. Jeśli demokraci zachowają większość w Senacie, Trumpowi dużo trudniej będzie stworzyć gabinet. Oczywiście działa to także w drugą stronę – jeżeli wygra Harris, to trudno jej będzie rządzić przy republikańskim Kongresie, chociaż dotychczasowa praktyka wskazuje, że republikanie są bardziej skłonni do kompromisów niż demokraci.

W 13 stanach i terytoriach zostaną wybrani także gubernatorzy. W 41 stanach odbędzie się ponadto aż 159 referendów. W 10 z nich co najmniej jedno będzie dotyczyło aborcji, a w trzech legalizacji marihuany. Dziś odbędą się także różne wybory lokalne i stanowe.

Na wyniki możemy poczekać

W praktyce „dzień wyborów” to w USA niezbyt dokładne określenie. Prawo fe-

deralne wymaga, by żołnierze i obywatele, którzy w dniu wyborów przebywają poza USA, mogli oddać głosy korespondencyjnie. Niemal każdy stan oferuje mieszkańcom jakąś formę wcześniejszego głosowania, czy to korespondencyjnie, czy osobiście. W ośmiu stanach każdy wyborca automatycznie dostaje kartę do głosowania, którą może albo odesłać pocztą, albo osobiście wrzucić do urny. Informacje płynące z poszczególnych stanów wskazują, że wcześniejsze głosowanie jest w tym roku niezwykle popularne.

To może sprawić, że trochę potrwa, zanim poznamy zwycięzcę. W większości stanów oddane głosy liczą automatycznie maszyny, ale głosy korespondencyjne są weryfikowane i liczone ręcznie. W niektórych z nich liczenie może się rozpocząć dopiero po zamknięciu lokali wyborczych. Biorąc pod uwagę, że sondaże zapowiadają wyjątkowo wyrównany wyścig, być może dopiero po kilku dniach będzie można stwierdzić, kto wygrał. W 2020 r. było to wiadomo cztery dni po wyborach. Ponowne liczenie głosów w niektórych okręgach i protesty wyborcze mogą jeszcze bardziej to opóźnić. W 2000 r., gdy ponownie liczono głosy na kluczowej dla zwycięstwa Florydzie, zwycięzcę poznaliśmy dopiero 12 grudnia.

Same wybory są najważniejszym, ale nie jedynym krokiem w procesie zmiany władzy. Po policzeniu głosów lokalni urzędnicy wyborczy wysłają wyniki do swoich stanowych odpowiedników, a ci do federalnych. Do 11 grudnia władze stanowe muszą też wyznaczyć elektorów, którzy oddadzą swoje głosy 17 grudnia. 6 stycznia wyniki tych głosowań zostaną oficjalnie policzone podczas wspólnej sesji Izby Reprezentantów i Senatu. Przewodniczy jej wiceprezydent, więc Kamala Harris osobiście będzie musiała ogłosić swoją porażkę lub zwycięstwo. Nowy prezydent obejmie władzę 20 stycznia w południe.



TAJKONAUCI WRÓCILI NA ZIEMIĘ

KOSMOS \ Załoga chińskiej stacji kosmicznej Tiangong wróciła na Ziemię bez incydentów. Spędziła w kosmosie pół roku. Chiny mają ambicje zostania kosmiczną potęgą. Do 2030 r. planują lądowanie na Księżycu.



RODZICE PODALI DO SĄDU TIKTOKA

NIEBEZPIECZNA APKA \ Francuskie rodziny, których dzieci popełniły samobójstwo, podały do sądu TikToka. Twierdzą, że chińska aplikacja naraziła je na szkodliwe i niebezpieczne treści, które je do tego skłoniły.

HISZPANIA \ Oskarżają Pedra Sáncheza m.in. o brak wystarczającej pomocy dla ofiar

Wściekli powodzianie zaatakowali premiera

Mieszkańcy miejscowości Paiporta, która została najbardziej dotknięta przez powódź, przegonili w niedzielę premiera Hiszpanii Pedra Sáncheza. Na miejscu pozostali zaś król Hiszpanii Filip VI i jego małżonka, którzy wysłuchali mieszkańców, oskarżających zarówno władze regionalne, jak i centralne o brak wystarczających działań w reakcji na kataklizm. Obecnie z ekstremalnymi ulewami mierzy się Katalonia.

Paweł Kryszczak

Jak już pisaliśmy w „Codziennej”, gwałtowne powodzie, które w ubiegłym tygodniu nawiedziły wschodnią i południową część Hiszpanii, doprowadziły do śmierci co najmniej 217 osób. Liczba ta jednak może wzrosnąć, gdyż nadal prowadzona jest akcja poszukiwawcza. Najbardziej dotkniętym przez ten kataklizm miejscem jest miasteczko Paiporta, położone na południe od Walencji, w którym zginęły co najmniej 62 osoby. W niedzielę do Paiporty i innych miejsc doświadczonych przez powódź wybrali się zarówno król Hiszpanii Filip VI wraz z małżonką Letycją, jak i przewodniczący regionalnego rządu Walencji Carlos Mazón, a także lewicowy premier Pedro Sánchez. Lider Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE) po przybyciu na miejsce został



Gniew powodzian w końcu eksplodował | fot. YouTube/d

przegoniony przez mieszkańców. Samochód, którym ewakuowano szefa hiszpańskiego rządu, został zdewastowany przez tłum, sam zaś polityk miał zostać uderzony kijem.

Z kolei król Hiszpanii Filip VI i jego małżonka mi-

mo początkowego nieprzychylnego przyjęcia pozostali i rozmawiali z mieszkańcami Paiporty. W mediach społecznościowych pojawiły się materiały, na których widzimy m.in. płaczącego w ramionach króla mężczyznę. Mazón

w mediach społecznościowych oznajmił, że rozumie gniew mieszkańców, a przy tym pochwalił „wzorowe” zachowanie króla.

Powodzianie o swoją tragedię obwiniają zarówno władze regionalne, jak i central-

ne. Mieszkańcy regionu autonomicznego Walencji otrzymali tuż po godz. 20 w środę alarm ostrzegawczy nakazujący pozostanie w domach. Wiadomości te dotarły jednak już w sytuacji trwających gwałtownych opadów deszczu. Wskazuje się ponadto na brak koordynacji w niesieniu pomocy między rządem centralnym, w którym władze sprawuje centrolewicowa koalicja, a regionalnym, gdzie rządzi prawicowa Partia Ludowa wspólnie z ugrupowaniem Vox. Ekspertcy mówią ponadto o spóźnionym zaangażowaniu większych sił w walce z żywiołem i usuwaniem skutków kataklizmu. Do tej pory w akcje te zaangażowano ok. 7,5 tys. wojskowych.

Obecnie z opadami mierzy się leżąca na północ od Walencji Katalonia, gdzie doszło m.in. do ograniczeń w ruchu na części autostrad i odwołania niektórych połączeń kolejowych.

Plan Rosji zawiódł. Maia Sandu wygrała wybory prezydenckie

MOŁDAWIA \ Maia Sandu odniosła zwycięstwo w drugiej turze wyborów prezydenckich. Urzędująca prezydent pokonała Alexandra Stoianoglo, mimo że mógł on liczyć na wsparcie ze strony prorosyjskich sił oraz samej Rosji, która stara się powstrzymać prozachodni kurs Kiszyniowa.

W niedzielnych wyborach prezydenckich Maia Sandu zdobyła 55,41 proc. poparcia, a na byłego prokuratora generalnego Mołdawii Alexandra Stoianoglo oddało głos 44,59 proc. wyborców. Zwycięstwo urzędująca głowa państwa zawdzięcza m.in. wsparciu, jakiego udzieliła jej mołdawska diaspora, w większości żyjąca na Zachodzie. Przy frekwencji, która wyniosła 51,74 proc., prawie co piąty głos oddany został przez wyborców znajdujących się za granicą. Maia Sandu uzyskała ponadto duże poparcie w centralnej części kraju. – Mołdawio, zwyciężyłaś! Dzisiaj, drodzy Mołdawianie, dalsze lekcje demokracji, godną zapisania w podręcznikach historii. Dzisiaj uratowaliście Mołdawię! – oznajmiła Maia Sandu tuż po ogłoszeniu wyników wyborów. Z kolei prorosyjski

kandydat zdecydowane poparcie uzyskał m.in. w Gagauzji i w separatystycznym Naddniestrzu.

Należy przypomnieć, że wybory prezydenckie i referendum w sprawie wejścia Mołdawii do Unii Europejskiej z 20 października poprzedziła zmasowana kampania kupowania głosów, która miała powstrzymać prozachodni kurs Kiszyniowa. W proceder ten zaangażowane były osoby powiązane z oligarchą Ilanem Shorem, który kilka lat temu zbiegł za granicę. Służby mołdawskie uważają, że tylko we wrześniu i w październiku na zakup ok. 130 tys. głosów przeznaczono 39 mln dol. Prokurator generalny Mołdawii Ion Munteanu zaledwie kilka dni przed wyborami ujawnił, że w ramach walki o uczciwość wyborów dokonano ponad

800 rewizji i skonfiskowano ponad 50 mln lei.

Kupowanie głosów to niejedyne działania, jakie Rosja podjęła, aby wzmocnić swoje siły w Mołdawii. Mołdawska Służba Bezpieczeństwa i Wywiadu (SIS) nakazała w ubiegłym miesiącu zablokowanie 22 portali, szerzących prorosyjską dezinformację.

Kolejnym poważnym wyzwaniem, jakie stoi przed prozachodnimi siłami w Mołdawii, będą wybory parlamentarne, które odbędą się już w następnym roku. Ekspertci uważają, że Rosja podejmie kolejne działania mające na celu odsunięcie rządu w Mołdawii od 2021 r. Partii Akcji i Solidarności (PAS), która została założona przez Sandu i reprezentuje wyraźnie prounijny i prozachodni kurs.

Paweł Kryszczak

Ryż i dolary za bycie mięsem armatnim

KRLD-ROSJA \ Dostawy do 700 tys. ton ryżu rocznie, 2 tys. dol. dla każdego z żołnierzy i dzielenie się wiedzą z zakresu technologii kosmicznych – w ten sposób reżim Putina odwdzięczy się Korei Północnej za wsparcie wojskowe.

To już pewne. W Rosji są obecni północnokoreańscy żołnierze. Według służb wywiadowczych Stanów Zjednoczonych ok. 8 tys. wojskowych z KRLD przebywa obecnie w obwodzie kurskim, gdzie wspólnie z Rosją próbują zniwelować skutki prowadzonej tam od sierpnia przez Ukrainę operacji wojskowej. Łącznie w Rosji ma być ich 12–13 tys.

Zdaniem ukraińskiego ambasadora przy ONZ Serhija Kysłyca Rosja zamierza utworzyć z Koreańczyków pięć oddziałów po 2–3 tys. żołnierzy. Dostaną rosyjskie umundurowanie i będą posługiwać się rosyjskimi dokumentami. Nad całością mają czuwać nie tylko rosyjscy dowódcy, lecz także generałowie z KRLD. Co najmniej trzech z nich, reprezentujących tamtejszy sztab generalny, także ma przebywać w Rosji.

Wi Sung-lac, członek parlamentarnej komisji Korei Południowej ds. wywiadu, ujawnił, że żołnierze z Północy przebywający w Rosji dostaną za swoją służbę po 2 tys. dol. miesięcznie. Porozumienie na linii Moskwa-Pjonggang zakłada również „dożywienie” Korei Północnej. Rosja rocznie ma przekazywać jej do 700 tys. ton ryżu, co przy niedoborach sięgających miliona ton rocznie znacznie zniweluje ten problem.

W czerwcu, po wizycie Putina w Pjongjangu, oba reżimy zapowiedziały też zacieśnienie współpracy zbrojeniowej. W zamian za pomoc wojskową Kim Dzong Un liczy też na wsparcie Rosji w zakresie technologii kosmicznych i wiedzy na ten temat. Warto bowiem podkreślić, że Korea pracuje nad kolejnym wojskowym satelitą zwiadowczym.

(kw)

TWÓJ PORTFEL \ Z powodu wysokich stawek czynszów popularne jest współdzielenie lokali

Większość wynajmowanych mieszkań w Polsce to lokale przeludnione

Na samodzielny wynajem kawalerki stać mniej niż 1/3 mieszkańców dużych miast. Na dwa pokoje stać mniej niż 2/3 pracujących par. W najgorszej sytuacji są pary mieszkające w Warszawie i Gdańsku. Według Eurostatu ponad 64 proc. najemców mieszka w Polsce w lokalach przeludnionych. To niemal najgorszy wynik w Europie.

Mariusz Andrzej Urbanke

Jedna z popularnych reguł zarządzania domowym budżetem mówi, że w miarę bezpiecznie jest wydawać na mieszkanie nie więcej niż ok. 30 proc. wynagrodzenia. – Choć pewnie większość rodaków nie czytała zachodnich podręczników traktujących o zarządzaniu domowym budżetem, to i tak często stosują się do zaleceń, które sugerują, że najem nie powinien pochłaniać więcej niż co trzecią złotówkę. To z powodu wysokich stawek czynszów w Polsce popularne jest współdzielenie mieszkań, czyli tzw. wynajmowanie na pokoje – wskazuje Bartosz Turek, główny analityk HREIT. Z jego obliczeń wynika, że na przeciętną kawalerkę stać niecałe 33 proc. mieszkańców miast wojewódzkich, biorąc pod uwagę szacunkowe średnie stawki faktycznie płacone za najem i opłaty.

– Najgorzej jest w Warszawie i Gdańsku, gdzie na przeciętną kawalerkę stać ok. 27 proc. osób prowadzących jednoosobowe gospodarstwo domowe – wylicza analityk. – Niewiele lepiej jest we Wrocławiu, w Szczecinie czy Lublinie, gdzie na kawalerkę stać co najwyżej ok. 30 proc. pracujących singli. Trudno się dziwić, że single nie-



| fot. Adobe Stock/d

rzadko współdzielą większe mieszkanie, a nie wynajmują lokalu samodzielnie. Nierzadko kawalerki zajmują ponadto pary – dodaje.

Na dwa pokoje stać mniej niż 2/3 pracujących par. W najgorszej sytuacji są pary mieszkające w Warszawie

i Gdańsku. Tam odpowiednio 52 i 59 proc. dwuosobowych gospodarstw domowych, w których obie osoby pracują, jest w stanie wynająć przeciętne mieszkanie dwupokojowe, wydając na ten cel racjonalną część domowego budżetu. – Oznacza

to, że ponad 40 proc. mieszkających tam par zarabia za mało, aby w miarę lekką ręką móc zapłacić czynsz za przeciętne mieszkanie dwupokojowe – podkreśla Turek. – Zatem trudno się dziwić, że większość wynajmowanych mieszkań w Polsce jest uznawana za przeludnione. Co więcej, już od lat jesteśmy w tej kategorii w niechlubnej europejskiej czołówce. Jak bowiem wynika z danych Eurostatu, niemal dwóch na trzech najemców w Polsce mieszka w przeludnionej nieruchomości (64,4 proc.). To trzeci najgorszy wynik w gronie 30 krajów europejskich, dla których zbierane są stosowne dane – zaznacza.

Według Eurostatu standardowa sytuacja mieszkaniowa to taka, gdy na gospodarstwo domowe przypada co najmniej jeden pokój (w domyśle salon) plus jeden pokój (sypialnia) dla pary tworzącej to gospodarstwo. Powinien też być jeden pokój (sypialnia) dla każdej samotnej osoby pełnoletniej, jeden pokój (sypialnia) dla dwójki dzieci o tej samej płci w wieku od 12 do 17 lat, jeden pokój (sypialnia) dla osoby w wieku od 12 do 17 lat, jeśli nie została uwzględniona w powyższych punktach, oraz jeden pokój (sypialnia) dla dwójki dzieci poniżej 12. roku życia.

– Innymi słowy, jeden pokój to de facto baza, do któ-

rej dodawane są pokoje, jeśli gospodarstwo domowe spełnia wymagania z kolejnych punktów – wyjaśnia analityk. – Oznacza to, że każda kawalerka zgodnie ze standardami europejskimi jest przeludniona, o ile mieszka w niej co najmniej jedna osoba. Oprócz pokoju dziennego powinna mieć ona bowiem oddzielną sypialnię – zaznacza. Według europejskich norm zarówno singiel, jak i para musieliby mieć do dyspozycji mieszkanie dwupokojowe, aby można było uznać, że nieruchomość ta nie jest przeludniona. – Dla porządku dodajmy, że oddzielna kuchnia nie jest traktowana jako pokój – zaznacza Turek. – Warto więc dodać, że z szacunków HREIT wynika, że w Polsce tylko 13 proc. singli mieszkających w miastach wojewódzkich zarabia na tyle dużo, że wydając nie więcej niż 30 proc. pensji netto, byłoby w stanie wynająć sobie przeciętne dwupokojowe mieszkanie w mieście wojewódzkim. Wyniki te mocno różnią się pomiędzy miastami. W Warszawie tylko 9 proc. jednoosobowych gospodarstw domowych stać na dwupokojowe mieszkanie, podczas gdy w Olsztynie i Kielcach na taki czynsz stać byłoby ok. 20 proc. pracujących osób samotnych – podsumowuje ekspert.

Przemysł wciąż poniżej kreski

ANALIZA \ Wskaźnik PMI w październiku nieco wzrósł, ale 30. miesiąc z rzędu utrzymał się poniżej granicy 50 pkt, oddzielającej wzrost od spadku aktywności. Jak wskazują analitycy, to ożywienie może nie być trwałe, bo nadal spada liczba zamówień. Nasz przemysł wciąż też ciągną w dół Niemcy, które coraz bardziej przegrywają konkurencję z Chinami.

Jak podał w poniedziałek S&P Global, wskaźnik PMI dla polskiego przemysłu w październiku wyniósł 49,2 pkt, wobec 48,6 pkt we wrześniu. Choć to wynik nieco wyższy od oczekiwań rynkowych, to nadal pozostaje poniżej neutralnej granicy 50 pkt. „Najnowsze wyniki badań PMI

zasygnalizowały ogólne pogorszenie warunków gospodarczych w polskim sektorze wytwórczym w październiku, pojawiły się jednak oznaki ożywienia, ponieważ zarówno produkcja, jak i zatrudnienie wzrosły” – napisano w analizie S&P Global.

Jak zauważyli eksperci PKO BP, wskaźnik PMI w paź-

dzierniku przebił oczekiwaną i wzrósł do najwyższego poziomu od kwietnia 2022. „Subindeks produkcji wskazał na jej wzrost, kończąc 29-miesięczny okres jej ograniczania” – wskazali analitycy, zaznaczając jednak, że to ożywienie może nie być trwałe, bo wciąż spada liczba zamówień. „Koszty produkcji

obniżyły się, a ceny wyrobów gotowych spadły najszybciej od siedmiu miesięcy. Indeks PMI zbliża się do neutralnego poziomu 50 pkt, jednak przyszłość pozostaje niepewna, głównie ze względu na słabą koniunkturę w Niemczech” – zauważono w komunikacie.

Również analiza ING wskazuje na powiązania polskie-

go przemysłu z niemieckim. „Cykliczna poprawa w niemieckim przemyśle trwa, ale strukturalne problemy są dalekie od rozwiązania. Chiny skopiowały niemiecki biznesmodel i są dla tego kraju coraz większą konkurencją” – podkreślili eksperci ING.

Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego słaby popyt i rosnące koszty wciąż stanowią poważną barierę dla działalności firm w Polsce. Dane GUS wskazują, że w IV kwartale koszty pracy są kluczowym obciążeniem dla 78,2 proc. firm, a ceny komponentów i usług dla 65,9 proc.

(p.woz.)

APPLE POD OSTRZAŁEM KE

RYNEK CYFROWY \ Komisja Europejska wezwała amerykański koncern Apple, aby dostosował do unijnych przepisów działanie systemu operacyjnego tabletów iPadOS. KE chce, by Apple umożliwił użytkownikom ustawianie dowolnej domyślnej przeglądarki internetowej, zezwolił na działanie alternatywnych sklepów z aplikacjami, a także pozwolił urządzeniom dodatkowym na dostęp do funkcji iPadOS. W przeciwnym razie KE grozi firmie nałożeniem grzywny.

ENERGIA \ Europejskie terminale LNG jako bezpieczniki

Gazoport im. Lecha Kaczyńskiego zabezpiecza dostawę błękitnego paliwa

W Europie w pełni wykorzystywane są możliwości tylko trzech terminali LNG, z czego jeden to ten w Świnoujściu. Potencjał reszty jest wykorzystywany tylko w nieco więcej niż połowie. – Ale to nic złego – mówi ekspert. Te wolne moce oznaczają, że w przypadku problemów z jakimś źródłem, np. gazociągami, dostawy można spokojnie i bezpiecznie zwiększyć dzięki istniejącej infrastrukturze.

Paweł Woźniak

Instytut Ekonomiki Energetycznej i Analizy Finansowej ocenił, że import skroplonego gazu ziemnego na Stary Kontynent spadnie w tym roku o 11 proc. Do końca dekady obniżka ta może wynieść nawet 37 proc. Budowane terminale importowe i powiązana z nimi infrastruktura prawdopodobnie więc będą niewykorzystane – IEEFA prognozuje, że do 2030 r. europejskie zdolności importowe LNG wzrosną o 21 proc. (do 414 mld m sześć.), co oznacza, że może pozostać ponad 300 mld m sześć. niewykorzystanej zdolności.

Globalny popyt na skroplony gaz ziemny wciąż jednak rośnie. W przyszłym roku zapotrzebowanie na LNG ma być wyższe niż w 2024 r., a motorem napędowym dla błękitnego paliwa ma być przejście na gaz w sektorach energetycznym i transportowym w Azji. W ocenie analityków Rabobanku nawet zwiększenie podaży gazu w drugiej połowie 2025 r. może nastąpić zbyt późno, aby nadążyć za zwiększonym zapotrzebowaniem. W następnych latach popyt będzie też stymulowany m.in. przez boom sztucznej inteligencji, który zwiększy zapotrzebowanie na energochłonne centra danych. Co ciekawe,



We wrześniu przez postój techniczny w Norwegii do Baltic Pipe zatłoczono tylko 9 proc. całości miesięcznych dostaw gazu dla Polski, a ciężar dostaw przejął wtedy terminal w Świnoujściu | fot. Igor Smirnow/Gazeta Polska

z LNG wcale nie rezygnują Niemcy, które po sprowadzeniu w ubiegłych latach kilku pływających terminali teraz budują lądowe instalacje LNG.

Jak wskazuje Kamil Kapusta z Grupy DUON, obecnie w Europie w pełni wykorzystywane są możliwości zaledwie trzech terminali, z czego jeden to ten w Świnoujściu. – Potencjał reszty jest wykorzystywany w 50–60 proc., ale to nic złego! Prognozy IEEFA są trafione, a fakt, że będzie dużo niewykorzystanych

mocy, niekoniecznie trzeba interpretować jako coś negatywnego. Te wolne moce oznaczają, że w przypadku problemów z jakimś źródłem, np. gazociągami, dostawy można spokojnie i bezpiecznie zwiększyć dzięki któremuś z europejskich terminali. Europa staje się odporniejsza na nieprzewidziane sytuacje. Terminale LNG pozwalają na dywersyfikację źródeł energii, a ich rozwój jest raczej dowodem zapobiegliwości niż marnotrawstwa – podkreśla ekspert.

Dywersyfikacja źródeł energii stała się kluczowym elementem polityki energetycznej krajów Europy, zwłaszcza Środkowo-Wschodniej w obliczu rosnących wyzwań geopolitycznych i ekonomicznych. Szczególnie inwazja Rosji na Ukrainę w 2022 r. uwypukliła konieczność uniezależnienia się od rosyjskich dostaw surowców energetycznych. W Polsce dobitnie odczuliśmy to, gdy Rosja wstrzymała dostawy gazu w ramach kontraktu jamalskiego, a lukę po surowcu z gazociągu

Jamał–Europa wypełniło właśnie LNG. Dzisiaj mamy dodatkowo dostawy z Baltic Pipe, ale zaraz na drugim miejscu plasuje się terminal im. Lecha Kaczyńskiego.

– Całe szczęście, że terminal może pracować pełną parą, bo wrzesień znów nam pokazał, że nie wolno „zawieszać się” na jednym źródle dostaw. Przez postój techniczny w Norwegii do Baltic Pipe zatłoczono tylko 9 proc. całości miesięcznych dostaw dla Polski – przypomina Kapusta, wskazując, że ciężar gazowych dostaw wzięło wtedy na siebie Świnoujście. – Polska jednak nie spoczywa na laurach – jest jednym z nielicznych krajów, które tak intensywnie wykorzystują infrastrukturę LNG, a co więcej, ciągle ją rozbudowują. Za cztery lata ma ruszyć pierwszy polski FSRU w Zatoce Gdańskiej. Stawką jest wspomniane bezpieczeństwo energetyczne kraju, ale też wsparcie transformacji energetycznej – realnie zagrożającą nam lukę węglową jesteśmy w stanie efektywnie wypełnić dużo mniej emisyjnym gazem ziemnym – wyjaśnia. Jego zdaniem, póki nie możemy oprzeć krajowego miksu na atomie czy zielonym wodorze, a rynek biometanu ciągle jest w powijkach, gaz ziemny jest niezbędnym pomostem między energetyką węglową a zieloną.

Polacy coraz bardziej obawiają się zmiany pracy

RYNEK PRACY \ Polscy pracownicy mniej chętnie niż w poprzednich latach podchodzą do ewentualnej zmiany pracodawcy.

Według raportu „Nastroje polskiego rynku pracy – perspektywa kandydatów 2024” Manpower, przygotowanego w partnerstwie z firmami Rocket Jobs i Just Join IT, 68 proc. polskich pracowników nie chce zmiany pracodawcy w najbliższym czasie, 15 proc. z nich planuje ją w kolejnych 12 miesiącach, a 10 proc. w ciągu pół roku. Jedynie 7 proc. respondentów jest mocno zorien-

towanych na poszukiwanie nowej ścieżki kariery i deklaruje chęć zmiany organizacji w ciągu najbliższych trzech miesięcy. – Podobnie jak w poprzedniej edycji raportu zweryfikowaliśmy gotowość talentów do zmiany pracy. Okazuje się, że motywacje w tym zakresie są teraz znacząco niższe. Obecnie aż 7 na 10 respondentów nie myśli o ruchach zawodowych, podczas gdy

w minionym roku gotowość do zmiany zgłaszało 59 proc. badanych. Może to oznaczać większe trudności w pozyskaniu odpowiednich kandydatów w ramach planowanych rekrutacji – komentuje Katarzyna Pączkowska, dyrektor rekrutacji stałej w Manpower.

Coraz więcej mówi się też o tym, że firmy zachęcają swoich pracowników do korzystania z biur. Potwierdza

to badanie Manpower, według którego 60 proc. pracowników wykonuje swoje obowiązki zawodowe w pełni stacjonarnie, a 17 proc. hybrydowo, ale z przewagą działań z siedziby firmy. Pracę w pełni zdalnie wykonuje jedynie 9 proc. ankietowanych. – Wielu pracodawców szybko zrozumiało, że budowanie silnych zespołów jest niemal niemożliwe, gdy wszyscy pracownicy pracu-

ją wyłącznie zdalnie. W pełni rozproszony zespół może działać, ale trudno w ten sposób osiągnąć stałe, wysokie zaangażowanie i skuteczność komunikacyjną, co stanowi fundament efektywności. I to właśnie dlatego tak wiele firm kładzie teraz nacisk na powrót do biur – podkreśla Piotr Nowosielski, prezes Justjoin.it i Rocketjobs.pl. (ar)



OPINIE \ Miał być rząd fachowców. Dziura w ochronie zdrowia, gigantyczny deficyt, rachunki grozy za energię i straty wielu spółek państwowych powinny raz na zawsze skończyć z tym mainstreamowym mitem

Rabunkowa gospodarka na niespotykaną skalę

Boli was cena prądu? Boli was cena gazu? Boli was cena benzyny? Ludzie powoli już nie mają z czego żyć – mówił na jednym z przedwyborczych wieców Donald Tusk, co na portalu X przypomniała internautka Emilia Kamińska. – Są sposoby, by skutecznie walczyć z drożyzną. Władza może kłamać, telewizja może kłamać, ale liczby nie kłamią – przekonywał swoich sympatyków kandydat na premiera. Dziś jako szef rządu jednak z rzekomo znanych sobie sposobów nie korzysta. Władza faktycznie nie musi przecież mówić prawdy, gdy telewizje i portale tego od niej nie wymagają.



Krzysztof
Karnkowski

Znakomitym przykładem tego przeciągania ponad miarę miodowego miesiąca między mediami a rządem jest niedawna konferencja prasowa premiera, którą opisują dziennikarze ekonomicznej odnogi „Gazety Wyborczej”, Wyborcza.biz: „(...) Zagadka. Ilu dziennikarzy obecnych na konferencji prasowej zapytało premiera Donalda Tuska, ile wyniesie deficyt budżetowy po nowelizacji budżetu? Zero. A pytano nawet o freak fighty. Tusk nie dostał w sumie żadnego trudnego pytania. A szefa resortu finansów Andrzeja Domańskiego na spotkaniu z dziennikarzami nie było”. Czy nie było też przedstawicieli innych redakcji medialnego holdingu z ulicy Czerskiej?

Dziura w budżecie i zapaść NFZ

Wielka dziura budżetowa stała się jednak faktem, mediom pozostało jedynie zwyczajowe nazwanie jej „dziurą Domańskiego”, choć tak naprawdę jest to dzieło polityki premiera i całego rządu. „Kochani, nie uwierzcie. Znowu nie ma pieniędzy” – przemawia w jednym z popularnych memów minister zdrowia Izabela Leszczyna. Przed wyborami ta sama polityk przebiła Leszka Millera, obiecującego przed laty w jednej ze swoich wypowiedzi gruszki na wierzbie („Jeśli SLD obieca gruszki na wierzbie, to one tam wyrosną”). Jak to leciało? Ano wszystko się zmieniło w ochronie zdrowia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Teraz w rządowych przekazach mowa jest o braku 15 mld zł w kasie NFZ. Media nie malują pełnego obrazu sytuacji, bowiem zgodnie z polityką osłaniania władzy pokazują co najwyżej poszczególne fragmenty



Z raportu Warsaw Enterprise Institute wynika, że przy najkorzystniejszym obrocie spraw gospodarstwo domowe w roku 2030 zapłaci za energię ponad 1,5 tys. zł więcej niż obecnie | fot. Adobe Stock/d

rozsypanego się systemu. Szpitale ograniczają przyjęcia pacjentów, przekładają zabiegi na przyszły rok, likwidują oddziały. Rząd zaś planuje pozbawienie możliwości refundowanej rehabilitacji być może nawet 80 proc. pacjentów, zapowiada likwidację dużej części porodówek i programu profilaktyki osób z grupy 40+.

W tym roku nie ma pieniędzy na leczenie chorych z SMA, a szpitale, które odmawiają przeprowadzania aborcji na żądanie (za taką należy uznać zabiegi, zlecane przez lekarzy powołujących się na zdrowie psychiczne pacjentek), potężnie karane są finansowo. Jeśli zaś dyrekcje zbyt głośno narzekają na politykę finansową resortu, mogą być pewne kontroli. Władza nie tylko więc służy zdrowiu głodzi, ale też terroryzuje.

Najdroższy prąd w Europie

„Mamy najdroższy prąd w Europie. Dlaczego tak się stało?” – pyta przejęty nielegalnie portal TVP Info. „Z dwóch powodów – tłumaczy portalowi Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska. – Po pierwsze, jest on najbardziej emisyjny, a po drugie dlatego, że

nasz rachunek jest obciążony szeregiem opłat dodatkowych związanych z procesem transformacji”. Z dalszej części tekstu możemy się dowiedzieć, że połowa naszego rachunku to rozmaite opłaty ściągane przez państwo. A przecież będzie tylko gorzej, ponieważ wkrótce wchodzi w życie system ETS2. Od 2029 r. w rachunkach za prąd odczują to również indywidualni konsumenci.

Z raportu Warsaw Enterprise Institute, zatytułowanego sugestywnie „Zapłacą najubożsi”, wynika, że przy najkorzystniejszym obrocie spraw gospodarstwo domowe w roku 2030 zapłaci za energię ponad 1,5 tys. zł więcej! Jeśli wszystko pójdzie w gorszym kierunku, np. uaktywnią się obecni już i odpowiedzialni za wysokie koszty pierwszego ETS spekulanci, koszty te dla zwykłych odbiorców mogą być nawet kilkukrotnie wyższe, przekraczając 7 tys. zł rocznie.

Co ma do zaproponowania rząd? Likwidację osłon, które dziś jeszcze przynajmniej indywidualnych klientów częściowo ratują przed skokowymi podwyżkami. „Interwencje cenowe stosowane były w okresie kry-

zysu energetycznego. Dziś, w sytuacji stabilizującego się rynku energii, mrożenie cen musi być stopniowo wygaszane” – mówi Hennig-Kloska „Gazecie Wyborczej” i dodaje, że skoro teraz jest bardzo drogo, to znaczy, że dostawcy energii mają z czego schodzić i w przyszłości zaczną obniżać opłaty.

Jak realnie będą wyglądały te obniżki, patrz wyżej. Pytanie zresztą, czy będzie w ogóle za co płacić, skoro o pracach nad polskim atomem ostatnio słyszymy wyłącznie w kontekście ograniczania środków na działalność naukowców, a elektrownie węglowe mają być wygaszane bez zapewnienia zastępowalności innymi źródłami energii. Część komentatorów przekonuje, że będzie to skutkować kupowaniem drogiej energii z Niemiec, co naturalnie wydaje się zgodne z naszą wiedzą o realnych priorytetach rządu, podporządkowującego polskie interesy potrzebom przechodzącej kryzys gospodarki sąsiada. Pozostają jednak dwa pytania: z czego za ten prąd zapłacimy i czy Niemcy będą go w ogóle mieli, gdy sami po zamknięciu elektrowni atomowych zmagają się z deficytami ener-

gii, a w walce o miano kraju z jej najwyższymi cenami w Europie czasem nawiązują z nami wyrównaną walkę?

Oto rząd ekspertów

Platforma Obywatelska przez lata kreowała wizerunek specjalistów od gospodarki, na który nabierali się zarówno wyborcy, jak i eksperci. Po ośmiu latach rządów PiS ten stereotyp weryfikowany jest wręcz brutalnie przez statystyki. Zyski największych spółek z udziałem skarbu państwa uległy drastycznemu zmniejszeniu lub zamieniły się w straty, a ich kierownictwo często skupia się jedynie na polowaniu na poprzedników. Wyjątkowo drastycznie widać to w Orlenie, którego obecne władze oskarżają poprzedników o niegospodarność, równocześnie nie mogąc pochwalić się nawet cieniem ich finansowej efektywności. Równocześnie ceny paliw odległe są od obiecywanego przez Donalda Tuska przed wyborami poziomu, znika więc propagandowy powód krytyki ery Daniela Obajtka w Orlenie, jakoby osiągał zyski w spółce kosztem drenowania kieszeni Polaków. Z Polski wycofują się inwestorzy, nowych jak na razie nie widać, na co wpływ mają niewątpliwie ceny energii. Choć jednak jeszcze nikt o tym nie mówi, problemem dla nich może być też niestabilność naszego systemu prawnego, coraz bardziej przypominającego Rosję lub Białoruś. W dzisiejszej Polsce każda decyzja sądowa może zostać podważona, rozhulały się na dobre areszty wydobycze. Komu uśmiecha się zostanie polskim Chodorkowskim?

Na koniec warto zwrócić uwagę, że dzisiejsza PO nie ma najmniejszych oporów, by brutalnie uderzać po kieszeni swój najwierniejszy elektorat. Po wycofaniu się z obietnicy zwiększenia kwoty wolnej od podatku i zamiany „babciowego” w ukrytą dotację dla samorządów (podwyżka cen żłobków) przychodzi pora na plan nowego podatku od pobyków w hotelach. Ponadto nie będzie dopłat do aut ani rowerów elektrycznych, co mocno uderza w ich sprzedawców. Jak jednak wiemy, niewygodnych pytań nie będzie, co za tym idzie, zmiana nastrojów też może się mocno opóźnić. Dopóki odbiorca nie zobaczy pełnego obrazu, długo jeszcze może sobie tłumaczyć, że to wina pecha, ale ogólnie nic się złego nie dzieje, żyje się lepiej. Wie o tym od polityka, którego wybrał na podstawie serwisów w telewizji lub portalu, któremu ufa.



Witold Jurasz

publicysta Onetu i były dyplomata

\\ Kompromitacja komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów.
Gen. Stróżyk oskarża PiS w sprawie firmy, z którą współpracował... także rząd Tuska. \\

PUBL...

13

POLITYKA \ Prorosyjskie konferencje i nieodrobiony research

Stróżyk sam powinien być prześwietlony

Jarosław Stróżyk, jedna z twarzy resetu polsko-rosyjskiego, powinien zniknąć z życia politycznego – tak jak po 2015 r. W swoim stylu recenzował MON, Antoniego Macierewicza, zakupy zbrojeniowe, prognozował, że Władimir Putin nie zaatakuję Ukrainy. I tak powinno pozostać. Niech się pan od doktoratu w Siedlcach u towarzysza z WSi produkuje w antypisowskich mediach. Niestety, dzięki powrotowi Donalda Tuska do władzy i rekonstrukcji historycznej Stróżyk odpowiada za kontrwywiad wojskowy i badanie rosyjskich wpływów w Polsce. Ubiegłotygodniowy pokaz slajdów był dobitnym dowodem na to, jakie ma kompetencje.



Grzegorz Wszolek

Miał to być „ostateczny koniec PiS i Antoniego Macierewicza”, o którym słyszymy z różnym natężeniem od 2010 r. Wiekopomne dzieło z niezbitymi dowodami na rosyjskie kontakty na prawicy, z których ta już się nie podniesie. Raportu komisji Jarosława Stróżyka jednak wciąż nie ma – mimo hucznych zapowiedzi. Donald Tusk ogłaszał wiosną, po utworzeniu rządowej komisji – członków wybierali ministrowie gabinetu koalicyjnego – że dokument na temat rosyjskich wpływów w latach 2004–2023 pojawi się w czerwcu. Nie przeszkadzało w tej zapowiedzi nakładający się termin wyborów europejskich, co ewidentnie w przypadku rządów PiS stanowiłoby asumpt do zwolania wiecu. Z dużą obsuwą dokument pojawił się w lipcu. Otrzymaliśmy od komisji pobierającej pieniądze z budżetu państwa – i to niemałe, wszak według doniesień miała kosztować podatników ponad milion złotych od czasu jej powołania pół roku temu – trzy kartki jak psu wyjęte z gardła. Zero faktów, nawet publicystyki. Dlatego wszyscy, a najbardziej media liberalne, ostrzyli sobie zęby na zapowiadaną konferencję Jarosława Stróżyka pod koniec października. By wreszcie dostać konkretną wiedzę, której – nie ma wątpliwości – rządzący użyją w nadchodzącej kampanii prezydenckiej. Efekt był taki, że nawet prorządowy Onet grzmiał o kompromitacji generała.

Miał być przełom. Wysłała kompromitacja

To, co rzucało się w oczy, to niepoważne traktowanie odbiorców. Stróżyk pokazał slajdy, które w PowerPointcie mógłby wykonać gimnazjalista i to dużo czytelniej. Ci sami, którzy drwili z konferencji Mateusza Mo-



fot. Paweł Supernak/PAP

rawieckiego, gdy był premierem w pierwszej kadencji po wygranej PiS, dziwnie zamilkli. Ale to nie warstwa wizerunkowa była na konferencji najważniejsza. Otóż Stróżyk manipulował ile wlezie, byle wywołać obliczony wcześniej efekt, licząc na zaniki pamięci u odbiorców. Jednym z najważniejszych zarzutów szefa SKW pod adresem gabinetu Zjednoczonej Prawicy jest to, że miał rzekomo zignorować bardzo poważne sygnały od natowskich sojuszników, że zbliża się wielkimi krokami wojna na Ukrainie. Stróżyk nie odrobił najprostszego zadania domowego, nim przeszedł do wysuwania oskarżeń – nie sprawdził podstawowych faktów.

Najprostszy research w Google'u pokazałby, że w listopadzie 2021 r. premier i ministrowie zorganizowali spotkanie z ówczesną opozycją, na którym przekazali najważniejsze informacje o sytuacji na granicach naszego wschodniego sąsiada. Zacytujmy tytuł depeszy „Gazety Wyborczej”: „Po spotkaniu premiera z opozycją: rząd straszy nową agresją Rosji, a Terlecki pilnuje Morawieckiego”. Sam Borys Budka mówił w TVN24, że Morawiecki wykorzystał spotka-

nie do chwalenia się zabiegami dyplomatycznymi ws. Ukrainy. Zatem zarzut, iż „nie pozostał ślad dyskusji” na temat możliwej rosyjskiej agresji, jest humbugiem.

Zarzut drugi, równie kuriozalny, brzmiał: wywiad z ambasadorem Rosji Siergiejem Andriejewem w tygodniku „Sieci” jest kolejnym dowodem na rosyjskie wpływy w Polsce. Stróżyk mówił to w kontekście polskiej władzy. Nie będę bronił kuriozalnego pomysłu, by dać się wypowiedzieć komuś działającemu pod przykrywką interesów Władimira Putina. Zapewne taki wywiad, gdyby nie wybuch wojny zimą 2022 r., przeszedłby bez większych kontrowersji. Natomiast pomysł redakcji tygodnika, choćby i fatalny, nie może obciążać konta polskiego państwa. A dokładnie to zrobił Stróżyk.

W świetle najnowszej publikacji Sławomira Cenckiewicza, Mariusza Kozłowskiego i Michała Rachonia w „Gazecie Polskiej Codziennie” należy zresztą zapytać: kiedy Andriejew oznacza wpływ rosyjski na polskich urzędników czy wojskowych? Gdy udziela wywiadu dziennikarzom czy może gdy uczelnia, na której doktoryzował się szef SKW, współor-

ganizuje konferencje z Rosjanami, zawiera umowy z instytutami rosyjskimi i... zaprasza do debat ambasadora Federacji Rosyjskiej?

Umocnienie rosyjskich wpływów w USA. Śmiechu warte

Stróżyk zarzucił też rządowi PiS, uwaga, umacnianie rosyjskich wpływów w Stanach Zjednoczonych. Brzmi poważnie, aż wgłębimy się, o co chodzi. Otóż komisja stwierdziła, że poprzedni gabinet w zakresie obronności współpracował z firmą lobbingową BGR Group. – Ta firma to już konglomerat działania na rzecz Federacji Rosyjskiej: działania na rzecz Alfa Banku, dwóch spółek Gazpromu, spółki zajmującej się Nord Streamem 2, reprezentującej również byłego prezesa banku w Moskwie – obwieścił Stróżyk. Sęk w tym, że umowę z BGR Group podpisał Bogdan Klich, ówczesny szef MON, w 2008 r. Polskie władze zdecydowały się zerwać współpracę, gdy stwierdzono związek firmy z gazociągami Nord Stream 2. Ze Stróżykiem jest jak z popularnym powiedzeniem: słyszy, że biją dzwony, ale nie wie, w którym kościele.

Zarzucać zdradę dyplomatyczną tylko dlatego, że

MON za czasów Antoniego Macierewicza zrezygnowało z zakupu caracali – wielozadaniowych śmigłowców, które kolejne państwa oddawały do serwisu, a część również nie chciała ich nabyć, jak ZEA czy Kuwejt – brzmi jak groteska. Pytanie, dlaczego jeden z poważnych członków komisji ds. rosyjskich i białoruskich wpływów, prof. Grzegorz Motyka, firmuje występy Stróżyka? Jeśli ktoś zmusza do tego cenionego historyka, niech mrugnie trzy razy.

Stróżyk to obciążenie dla polskich służb

Po lekturze tekstu Sławomira Cenckiewicza, Mariusza Kozłowskiego i Michała Rachonia na temat związków szefa SKW z Uniwersytetem w Siedlcach, którego rektor płk Mirosław Minkina wywodzi się z komunistycznego wojska i WSi, a jednocześnie był opiekunem pracy doktoranckiej Stróżyka, zasadne jest pytanie o kompetencje i niebezpieczne związki szefa SKW. To ta uczelnia podpisała łącznie ponad 30 umów z rosyjskimi i białoruskimi instytutami na przestrzeni kilku lat. Stróżyk był uczestnikiem debat o polsko-rosyjskich stosunkach, na które zapraszani byli przez jego Alma Mater tacy ludzie jak Siergiej Andriejew, a w Komitecie organizacyjnym VI Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu „Polska – Rosja” w 2019 r. nie zabrakło prof. Władimira Juriewicza Stomowa powiązanego z sektorem wojskowym i MON Federacji Rosyjskiej.

Jak ktoś z takim CV i kontaktami może strzec polskiego bezpieczeństwa i wysuwać oskarżenia pod adresem tych, którzy akurat w kwestii Rosji nigdy nie zmienili zdania? Skoro wywiad z rosyjskim ambasadorem stanowi dowód na rosyjski wpływ na polskie władze, czym jest współpraca z uczelnią zapraszającą Andriejewa na konferencje i poczęstunek tortem z flagami Polski i Rosji? Czy najzwyczajniej w świecie nie jest panu wstyd, panie Stróżyk?

2 OPINIE

3 TEMAT DNIA

4-6

POLSKA

7 KULTURA

8-9

ŚWIAT

10-11

GOSPODARKA

12-14

PUBLICYSTYKA

15

PROGRAM TV

16

SPORT



fol. Wikipedia/d

Magdalena Biejat

wicemarszałek Senatu wybrana z list Lewicy

Podjęliśmy decyzję o opuszczeniu partii Razem.
Dyskusja i referendum pokazały, jak głęboko jesteśmy podzieleni.

POLITYKA \ Dla Razem jest miejsce na polskiej scenie politycznej, o ile wybijsie się faktycznie na niepodległość

Zamieszanie na lewicy. Razem może na tym wygrać

Rozłam w Razem może sprawiać wrażenie jedynie przypisu na marginesie parlamentarnej polityki. Warto jednak mieć świadomość, że w 2015 r. to między innymi jego diagnozy Polski rządzonej przez PO-PSL pogłębiły społeczną niechęć do liberalnego establishmentu. Dziś sytuacja może zaostrzyć się jeszcze szybciej, bo kryzys coraz mocniej bije w społeczeństwo i gospodarkę, a rząd Donalda Tuska udaje, że nic aż tak złego się nie dzieje.



Krzysztof
Wołodźko

W ostatnich tygodniach nastąpiło przesilenie w Lewicy i w partii Razem. Najpierw razemowa wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat wraz z kilkoma posłankami opuściła szeregi wciąż młodej partii. Uprowadziły w ten sposób ruch Adriana Zandberga, Marceliny Zawiszy, Macieja Koniecznego. Razem znów chce być osobno, żeby nie żyrować antyspołecznej i antycywilizacyjnej polityki rządu Donalda Tuska. Premier, który ostatnio znów najlepiej się czuje w roli „influhejtera” z social mediów, postanowił się odgryźć, ale szybko zgasiła go Paulina Matysiak, z której dumni byłiby pewnie przedwojenni PPS-owcy. Tusk zapisał: „Prawo i Sprawiedliwość i Razem – te nazwy partii wymyślił ktoś obdarzony nieprzeciętnym poczuciem humoru. Czarnego”. Lewicowa posłanka z miejsca ścieła piłeczkę: „A nazwa Platforma OBYWATELSKA pana nie bawi? Dziwne”.

Razem bije na odlew w Tuska

Nieco dłużej rozpisala się Marcelina Zawisza: „My jesteśmy »Razem« z pracownikami, lokatorami, pacjentami, a nie z człowiekiem, który nie rozumie, że system ochrony trzeba ratować przed zawaleniem, a nauczycieli, pracowników sądów i administracji doceniać, bo na nich stoi nasze państwo. Znaczą się nie z Panem, wolę napisać, bo widzę, że są tutaj pewne trudności ze zrozumieniem. Mam nadzieję, że pomogłam. A skoro ma Pan czas na twitterka, to może znajdzie też chwilę, żeby zobaczyć, w jak katastrofalnym stanie jest system ochrony zdrowia, i jednak zdecydować się na zwiększenie nakładów?”.

Posłanka Zawisza ma rację – dla Tuska to zabawa. A ludziom z Razem chodzi o życie tych, którzy w najbliższych



Nawet jeśli partii Razem trudno przekonać do swoich racji klasę ludową, to formacja taka jak PiS powinna bacznie słuchać tego, co w kolejnych miesiącach będą mówili z mównicy sejmowej Zandberg, Zawisza czy Konieczny | fot. Tomasz Jędrzejowski/Gazeta Polska

miesiącach i latach zapłacą słoną cenę za powrót lumpenliberałów do praktyk politycznych, społecznych i gospodarczych sprzed 2015 r. Zandberg, jego towarzysze i towarzyski dobrze wyczuli, co się święci, krytykując plany budżetowe koalicji 13 grudnia na nadchodzący rok. Za mało pieniędzy na ochronę zdrowia, budżetówkę, plany rozwojowe dla Polski, w zamian hojny sponsoring dla bogatych i najbogatszych – dla Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i postkomunistyczno-biedroniowej lewicy takie oskarżenia ze strony Razem to socjalistyczny bełkot.

Także liberalne media z trudem ukrywały irytację albo łagodzą ją kpina – pryncypialną, prospołeczną krytykę ze strony Razem lubiły, lubią i będą lubić, tylko gdy uderza w Prawo i Sprawiedliwość. Gdy dotyczy ludzi Tuska, także tych przeplancowanych do Polski 2050, zaczynają trąbić wniebogłosy, że renegaci z Razem to przecież niedogodniejszy „antykapitalistyczny zakon Młodych Socjalistów”. Wrażliwość społeczna liberalnych mediów zaczyna się i kończy tam, gdzie zaczyna-

ją się i kończą realne interesy ultraliberalnych elit, szczególnie gdy wracają do władzy. Na marginesie: to największy grzech Razem, że antypisowska nienawiść zagłuszyła w nich na lata tę świadomość.

Kryzys idzie. Larum grają

Pojawiają się głosy, że parlamentarnie i społecznie wyobcowane Razem skazane jest już na dryf ku politycznemu niebytowi. Bardzo chętnie wieszczą to lewicowi publicyści i publicystki, cisi wspólnicy ultraliberalnej władzy, twierdząc, że znacznie lepiej poradziła sobie z sytuacją Biejat i jej koleżanki partyjne, opuszczając Razem. Nie chcemy recenzować, chcemy współdecydować – mówią. Argument z politycznej sprawczości wygląda dobrze. Ale tylko z pozoru. Bo rzekoma sprawczość kryje raczej obawy o dalsze polityczne kariery, a te na lewicy nie są dziś zbyt pewne. Lewicowym polityczkom zostaje zatem dryf ku Koalicji Obywatelskiej. To już sprawdzona ścieżka, choć i na niej można się potknąć, o czym swego czasu przekonała się Hanna Gill-Piątek, niegdyś związana z lewicą, później Polską

2050, następnie – jaki smutek – członkini Platformy Obywatelskiej. Sprawczość pod dyktando Tuska to po prostu współudział w antyspołecznych wyczynach ultraliberałów – warto, by ktoś póki czas zapisał to w sztambuchach byłych towarzyszek z Razem.

A w gospodarce i sprawach społecznych larum grają. Nawet w mainstreamowych mediach coraz częściej słychać głosy ekspertów, że wciąż rosnąca liczba zwolnień grupowych wreszcie się przełoży na poważny kryzys zatrudnienia. Także o kryzysie w ochronie zdrowia mainstreamowe media piszą już otwartym tekstem, bo niepokojących sygnałów jest za dużo, żeby dało się je ukryć przed opinią publiczną. Kiepskie dane gospodarcze trafiają do świadomości fajnopolaków i uśmiechniętych Polek. Brakuje jedynie antyrządowego hejtu, co skutecznie temperuje nastroje. Ale i to się skończy – erozja notowań często zaczyna się od wzrostu rozczarowania i zubożenia polityki przez przekaz władzy.

Słuch prospołeczny

Razem to partia z dużym słuchem społecznym, drama-

tycznie wplątana w problemy polskiej lewicy po PRL, transformacji i kilku dekadach postkomunizmu. Nawet jeśli trudno jej przekonać do swoich racji klasę ludową, to formacja taka jak PiS powinna bacznie słuchać tego, co w kolejnych miesiącach będą mówili z mównicy sejmowej Zandberg, Zawisza czy Konieczny. Jeśli słuchacze odciedzą okolicznościowe razemowe antypisowskie wstawki, zyskają niezły wgląd w sytuację mniej zamożnych mieszkańców także wielkomiejskiej Polski. Mam zresztą wrażenie, że PiS – podobnie jak przed 2015 r. – znów powinno bacznie zacząć słuchać głosu socjologów, socjolożek, ekspertów od transportu i polityki społecznej, którzy bardzo dobrze mapowali III RP z czasów koalicji PO-PSL.

Dziś widać zresztą, jak duże emocje społeczne budzą wszelkie informacje dotyczące upadku dużych zakładów pracy i wieści o tym, że polskie inwestycje zwijają się, zamiast rozwijać. Dziś o wiele łatwiej przekonać znaczącą część społeczeństwa do patriotyzmu gospodarczego czy infrastrukturalnego pod auspicjami państwa niż dekadę temu. Dziś nawet narodowi liberałowie spod znaku Konfederacji nie są skłonni wdawać się w dyskusje o tym, czy kapitał ma narodowość, czy go nie ma – jak wieszczli fanatycy wolnorynkizmu.

Lewicowi publicyści, jak już wspominałem, chętnie znęcają się nad brakiem sprawczości Razem. Ale kto nie ma wielu szabel, ten wciąż może głośno i przekonująco wołać. Recenzowanie rzeczywistości także może być sprawcze – chodzi wyłącznie o to, by diagnozy dotarły do odpowiednio dużej liczby osób. Dla ludzi Razem nie powinno zabraknąć miejsca także w programach Telewizji Republika. Pewnie będą także pryncypialnie krytykować PiS. Ale jeśli więcej zajmie im krytyka tych, którzy obecnie rządzą, to i dla stacji, i dla zanbergistów-zawiszystów będzie to sytuacja win-win. Tematów do krytyki koalicji 13 grudnia nie zabraknie, z czego w Razem doskonale sobie zdają sprawę. Ultraliberałowie u władzy bardzo słabo radzą sobie z prospołecznymi recenzjami swojej władzy. Próbuja tego rodzaju krytykę albo przemilczeć, albo wyszydzić. Przed 2015 r. przychodziło im to znacznie łatwiej niż po latach rządów PiS. To atut, z którego mogą dziś korzystać zarówno Razem, jak i partia Jarosława Kaczyńskiego. Zwykli ludzie tylko na tym skorzystają.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE



OGŁOSZENIE REDAKCYJNE



OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Programy autorów „Codziennej” i „Gazety Polskiej” zostały wyróżnione na czerwono. Program telewizyjny nie zawiera zmian w ramówkach poszczególnych stacji dokonanych po zamknięciu numeru.

</

2 OPINIE

3 TEMAT DNIA

4-6

POLSKA

7 KULTURA

8-9 ŚWIAT

10-11

GOSPODARKA

12-14

PUBLICYSTYK

15 PROGRAM TV

16
SPORT

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów Strefy Wolnego Słowa



niezależna.pl



Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAMÓW PRENUMERATE: www.prenumerata.swsmmedia.pl

KOSZYKÓWKA \ Reprezentacja Polski koszykarek zagra w nowej hali w Sosnowcu z Azerbejdżanem i Belgią

Dom polskiego basketu

Na początku listopada reprezentacja Polski koszykarek rozegra dwa mecze eliminacyjne do mistrzostw Europy. Polki zagrają w nowoczesnej hali w Sosnowcu 7 i 10 listopada 2024 r. Ich przeciwniczkami będą kadry Azerbejdżanu i Belgii – obecnych mistrzyń Europy.

Artur Szczepanik

Wybór miejsca na mecze reprezentacji nie był przypadkowy. Arena Sosnowiec to część kompleksu Zagłębiowskiego Parku Sportowego. Ta oddana do użytku w lutym 2023 r. hala sportowo-widowiskowa spełnia wysokie wymagania międzynarodowych federacji koszykówki.

W Arenie Sosnowiec odbywa się wiele wydarzeń sportowych o randze krajowej i międzynarodowej. Stała się ona domem polskiego basketu. Swoje mecze kwalifikacyjne rozgrywają tu obie seniorskie reprezentacje Polski w koszykówce.

Puchar Polski kobiet i mężczyzn od sezonu 2023/2024 przez trzy kolejne lata także gościć będzie właśnie Sosnowiec. W tej hali rozegrano ostatnie edycje koszykarskiego Superpucharu Polski. W 2024 r. odbyły się tam również finały Lotto 3x3 ligi kobiet i mężczyzn. W tej pierwszej drugi rok z rzędu triumfowały koszykarki Polonii Warszawa, a wśród nich Anna Pawłowska – reprezentantka Polski zarówno w basce 3x3, jak i 5x5.



Anna Pawłowska (z piłką) to reprezentantka Polski zarówno w basce 3x3, jak i 5x5 | fot. Viktor REBAY/mat. pras./d

– Zagramy w Sosnowcu przed własną publicznością. Mam nadzieję, że kibice wypełnią nową halę w Sosnowcu i wspomogą nas swoim dopingiem! – mówi zawodniczka Polonii.

Polki o awans na mistrzostwa Europy rywalizują w grupie C z Belgią, Litwą

i Azerbejdżanem. W czerwcu 2025 r. do walki o tytuł najlepszej drużyny w Europie przystąpi 16 zespołów. Do turnieju finałowego awansują zwycięzcy ośmiu grup eliminacyjnych, a także cztery najlepsze drużyny z drugich miejsc. Zapewniony udział mają już reprezentacje czwórki współgospodarzy EuroBasketu 2025: Czech, Grecji, Niemiec i Włoch.

Biało-Czerwone wygrały jeden z dwóch meczów grupowych. Rok temu Polki uległy w Katowicach Litwie (73:75), a wcześniej sprawiły niespodziankę, pokonując 67:62 faworyzowane Belgijki na ich terenie. W Sosnowcu dojdzie do rewanżu – to wyjątkowa okazja, aby zobaczyć na żywo starcie Polek z mistrzyniami Starego Kontynentu.

Trener Karol Kowalewski powołał 15 koszykarek (osiem z polskich klubów). Część kadrowiczek z krajowej ekstraklasy gra też w europejskich pucharach: Weronika Gajda w EuroLidze, Kamila Borkowska i Klaudia Gertchen w EuroCup, zaś Anna Pawłowska w EWBL (European Women's Basketball League). Koszykarki Polonii swój udział w Europejskiej Lidze Koszykówki Kobiet zainaugurują 8 listopada.

Zawodniczki powołane do reprezentacji Polski: Liliana Banaszak (Movistar Estudiantes Madryt, Hiszpania), Kamila Borkowska (MB Zagłębie Sosnowiec), Weronika Gajda (KGHM BC Polkowice), Klaudia Gertchen (Enea AJP Gorzów), Anna Jakubiuk (VBW Gdynia), Natalia Kurach (1. KS Słęża Wrocław), Anna Makurat (Geas Sesto San Giovanni, Włochy), Stephanie Mavunga (Valencia BC, Hiszpania), Julia Niemojewska (Hozono Global Jairis, Hiszpania), Aleksandra Parzeńska (Faenza Basket Project, Włochy), Anna Pawłowska (SKK Polonia Warszawa), Martyna Pyka (1. KS Słęża Wrocław), Agnieszka Skobel (Enea AZS Politechnika Poznań), Weronika Telenga (SERC Uni Győr, Węgry), Aleksandra Wojtala (Jolly Basket Livorno, Włochy).

Mecze Polek w eliminacjach EuroBasketu 2025: 7 listopada, godz. 20.30: Polska – Azerbejdżan (Sosnowiec), 10 listopada, godz. 20.30: Polska – Belgia (Sosnowiec), 6 lutego: Litwa – Polska, 9 lutego: Azerbejdżan – Polska. Transmisje wszystkich spotkań w TVP Sport.

KRZYŻÓWKA

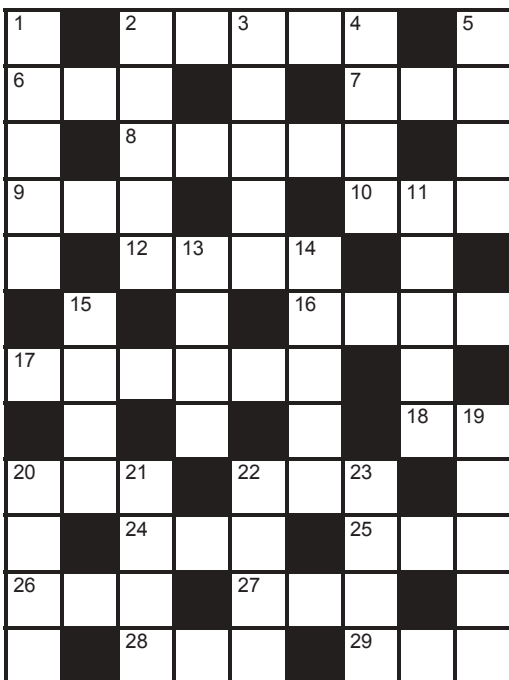
POZIOMO

- 2) ręczne narzędzie rolnicze
- 6) mała Aleksandra
- 7) kompletna pustka
- 8) grządka ogrodowa
- 9) owocowy las
- 10) niski głos żeński
- 12) sala wykładowa
- 16) kielbasiany wianek
- 17) staw z miednicą
- 18) najmocniejsza karta
- 20) wiatrak i fotowoltaika w skrócie
- 22) baskijscy terroryści
- 24) burmistrz Paryża
- 25) pot. o górniku
- 26) Muhammad, legendarny bokser
- 27) lata koło nosa
- 28) pobiężny opis
- 29) wąż z piór

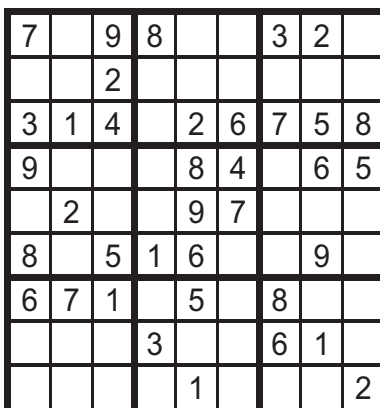
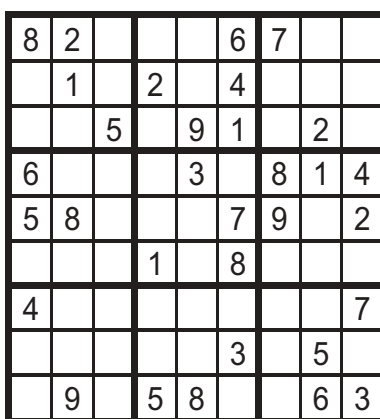
PIONOWO

- 1) potocznie o pieniądzech
- 2) gospodarz na Podhalu
- 3) w gwiazdozbiore Perseusza
- 4) imię Dymnej
- 5) kwaśna przyprawa
- 11) kraj z Wilnem i Kownem
- 13) część końskiej uprzęży
- 14) wkład współnika

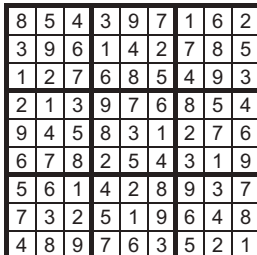
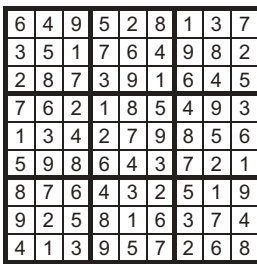
- 15) członek audytorium
- 19) wystrzał z armat
- 20) nad kuchenką
- 21) arabski księż
- 22) bożek miłości
- 23) koń pełnej krwi



SUDOKU



ROZWIĄZANIA



e-mail: redakcja@gpcodziennie.pl
Adres: ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
tel.: +48 (22) 290 29 58

Gazeta Polska
codziennie

Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz
Zastępca red. nac.: Katarzyna Gójska
Wydawca numeru: Katarzyna Gójska
Sekretarz redakcji: Małgorzata Ablewska
Polska: Piotr Lisiewicz (kier.)
Świat: Konrad Wysocki (kier.)
Publicystyka: Piotr Lisiewicz (kier.)
Gospodarka: Paweł Woźniak (kier.)
Kultura: Sylwia Krasnodębska (kier.)
Anna Krajowska (z-ca)
Sport: Artur Szczepanik (kier.)
Nadzór graficzny: Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica (z-ca)
DTP: Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Grzegorz Lipka, Paweł Pawluszek
Wydawca: Forum SA; Zarząd: Beata Drózd
Rada nadzorcza: Ryszard Czarniecki (przewodniczący)
Baza foto: fotoreporterzy@gazetapolska.pl
Reklama, promocja, ogłoszenia: reklama@gpcodziennie.pl, tel. (22) 659 01 74, kom. 505 942 582
Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13: Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483, 505 942 224
e-mail: redakcja@gpcodziennie.pl
Druk: Seregni Printing Group: Warszawa
Prenumerata: www.prenumerata.swsmedia.pl
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
Tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Sp. z o.o.
Bank PEKAO SA Nr 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017 (przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)
IBAN-PL
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Przekazanie „Gazecie Polskiej Codziennie” materiałów do druku oznacza jednoczesną zgodę na ich emisję w internecie.